Nr. 183. Lwów — Piątek dnia 12 Sierpnia. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . 4 ct.
na prowincyi . . 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jako o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA Z PRZESYŁKĄ POCZTOWĄ WYNOSI: w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct. [illegible] Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłaty należy składać z góry, z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: [illegible] Ogłoszenia na trzeciej stronicy: Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct. Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . 20 ct. Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9. Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 80 ct. od wiersza.

Dziś: św. Klary P. | Jewdokima
Jutro: św. Hipolita M. | 1 Awh. Pr. ś. k.

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o g. 4 m. 57, Zachód „ 7 „ 9. Długość dnia g. 14 m. 12. Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 11 sierpnia.

Przygotowuje się akcya doniosła, która może oddać nauce ogromny pożytek: wszystkie państwa europejskie przyrzekły wziąć udział w kosztach urządzenia wspólnej wyprawy do bieguna północnego, gdzie może się uda rozwiązać ważne zagadnienie, dotyczące kwestyi prawdopodobnego w przyszłości powtórzenia się powszechnego potopu. Konieczność wyprawy, tak kosztownej, że można ją urządzić tylko wspólnemi siłami państw europejskich, podniosło angielskie Royal Society, instytucya, poświęcająca się badaniu przyrody. Jej zasługą jest ustalenie pojęcia o kształcie ziemi, która — wedle twierdzenia dzisiejszych kosmografów — nie jest kulą, lecz czemś podobnem do gruszki dość znacznie wydłużonej. Biegun północny znajduje się na grubszym końcu tej gruszki, południowy na cieńszym, a równik, czyli najszerszy obwód figury ziemskiej, przypada nie na połowie długości między obu biegunami, lecz bliżej bieguna północnego. Na ostatniej sesyi Royal Society gruntownie rozbierano tę kwestyę i najwięksi uczeni geografowie i astronomowie, jak Murray, Hooker, Nansen, Markham, Buchan, Geikie i Evans zgodzili się z tem, że ziemia podobna do gruszki i że zatem jej część północna więcej waży aniżeli południowa, czem się też tłómaczy nachylenie jej osi do drogi, po której ona biegnie dokoła słońca, bo powszechnie wiadomo, że gdy jakiś przedmiot krąży szybkim ruchem dokoła jakiegoś punktu, to swoją częścią najbardziej ciężką najdalej się odchyla od tego punktu, w niej bowiem najwięcej się gromadzi siły odśrodkowej. Gdy ustalono tę kwestyę, podniósł książę Argyll w Royal Society zapomnianą już teoryę Rossa, znanego podróżnika do bieguna południowego, teoryę wygłoszoną 55 lat temu, ale nieprzyjętą wówczas, ponieważ miano ziemię za spłaszczoną pod biegunami kulę. Ross utrzymywał, że powszechny potop musi powtarzać się perycdycznie, albowiem powstaje z olbrzymiego nagromadzenia lodów na biegunie południowym, skąd one co pewien szereg wieków odrywają się, płyną w strefy cieplejsze, tają i sprowadzają zalewy. W tym ostatnim punkcie Ross sformułował swą myśl błędnie i niejasno. Teraz ją poprawiono, dano jej podstawę naukową i tak powstała nowa teorya o perycdycznych potopach. Postaramy się przedstawić ją krótko a przystępnie.

Biegun południowy badano znacznie mniej, aniżeli północny, co po części się tłómaczy tem, [illegible] tem, że są te [illegible] dostępniejsze. Od południowych krańców Australii i Afryki jest do bieguna podług teraźniejszych obliczeń przeszło 5 tysięcy kilometrów; od Cap Horn w Patagonii 3500 kilom., ale sama Patagonia już jest krajem podbiegunowym, jak Grenlandya. Na olbrzymim oceanie, otaczającym biegun południowy, panują niemal stałe cyklony, mgła wieczna wszystko zasłania, pada prawie ciągle śnieg. [illegible] Cook zdołał w 1773 r. dopłynąć do 70° szerokości geograficznej i ujrzał tam nieruchome góry lodowe. Bellingshausen widział je w 1823 r., później Weddel i Morell, zbliżywszy się do samego bieguna bardziej, obliczyli ich wysokość na 300 do 500 metrów, wreszcie Ross w r. 1843 zdołał posunąć się do ich podnóża i nazwał tę miejscowość ziemią Wiktoryi, chociaż właściwie lądu nie widział, ale jednak ona jest, to wynikło z tego, że w bryłach lodu, pływających tam po wodzie, znajdowano kawałki kwarcu, granitu, bazaltu i różne konchy. Późniejsi podróżnicy napotykali na oceanie pływające góry lodowe, długości dochodzącej niekiedy do 500 kilometrów, a wystające nad wodą 45 do 60 metrów, z czego wynika, że zanurzenie ich było bardzo głębokie. Nareszcie latem (u nas zimą) roku 1894 Borgsgreewinck na okręcie „Challenger“ dokonał pomiaru oceanu polarnego. Głębokość jego jest rozmaita, z reguły jednak dosięga 7 tysięcy metrów, w wielu jednak miejscach nie zdołano dna zgruntować. Przekonano się przytem, że w głębinach woda jest o parę stopni Celsiusza cieplejsza niż na powierzchni i że tam panuje prąd zupełnie przeciwny prądom na powierzchni. Stwierdzili to Auckland Campbell i Mac-Carry, którym udało się widzieć wybuchające wulkany w ziemi Wiktoryi; przywieźli też oni ze sobą w roku przeszłym duże kawały lawy, znalezionej w bryłach pływającego lodu.

Kiedy zebrano te wszystkie wiadomości, zbudowano na nich następującą hypotezę: góry lodowe na biegunie zsuwają się w morze, albowiem wiadomo, że lodowce, gdziekolwiek one są na lądzie, odbywają stały ruch w dół, t. j. płyną w niziny. Spłynąwszy w morze, doznają wstrząśnienia, część ich odrywa się i płynie ku cieplejszym strefom, tworząc spotykane przez wielu marynarzy jeziora słodkiej wody wśród oceanu podbiegunowego; reszta przymarza do brzegów, wciąż rośnie w górę od śniegów, ciężarem swym zanurza się powoli w głąb oceanu, aż dosięgnie dna, a wtedy tylko rośnie nad wodą coraz wyżej i wyżej. Tysiące kilometrów długości i szerokości zajmują te góry, wznoszące się nad wodą do 500 metrów. Są one skrystalizowaną wilgocią całej ziemskiej bryły. Co mogłoby równomiernie spaść wszędzie na ziemi jako deszcz, albo śnieg, to jest tam uwięzione w postaci lodu. A czem więcej tam owych gór lodowych, tem niższa dokoła nich temperatura i tem prędzej odbywa się zamiana pary wodnej na lód. Biegun południowy staje się coraz bardziej obciążonym, co wpływa na wielkość odchylenia osi ziemskiej od jej orbity. Nareszcie owe góry lodowe, bądź podmyte u spodu cieplejszą wodą w chwilach wulkanicznych procesów w głębi ziemi, bądź też własnym ciężarem, którego wielkość jest kolosalna, odrywają się od bieguna i płyną ku cieplejszej strefie. Zastanówmyż się, co wtedy musi nastąpić. Oto, z bieguna spada olbrzymi ciężar, ten biegun staje się więc lżejszym, w skutek czego oś ziemska zaraz inaczej się pochyli, a ten jej ruch nagły, to drgnięcie przy ustawianiu się inaczej, pod innym kątem do orbity, musi wywołać kolosalne zaburzenia na powierzchni wód: fale wyrosną olbrzymio i rzucą się na sąsiednie lądy, a to sprawi potop.

Otóż teraz, na prośbę londyńskiego stowarzyszenia (Royal Society) zgodziły się wszystkie państwa europejskie wyekwipować ekspedycyę bardzo kosztowną, która, jeżeli warunki pozwolą, zbada w okolicach bieguna południowego, o ile ta hypoteza o peryodyczności potopów jest trafna. Przytem oczywiście będą się odbywały różne inne studya, a między innemi i nad magnetyzmem, który na biegunie południowym posiada dwa centra, a nie jeden, jak na naszej półkuli, ta zaś kwestya jest dla żeglarstwa niezmiernie ważna, gdyż z powodu istnienia dwóch magnetycznych biegunów w antarktycznych okolicach ginie mnóstwo statków poławiaczy wielorybów.

Dzienniki donoszą, że w Kopenhadze odbywa się teraz „narada familijna“ nad usunięciem groźnego naprężenia stosunków między Anglią a Rosyą z powodu Chin. Powody naprężenia są znane, że zaś ono jest groźne, o tem piszą tylko dwa angielskie dzienniki: londyński *Standard* i birminghamski *Post*, podczas gdy inne utrzymują, że wprawdzie po znanych oświadczeniach lorda Salisbury'ego i p. Curzona o poparciu, jakie Brytania okaże Chinom przeciw każdemu mocarstwu, chcącemu w Pekinie działać na szkodę uprawnionych interesów angielskich, telegraf między Petersburgiem a Londynem był przez 48 godzin zajęty rozmową Salisbury'ego z Murawiewem, ale potem stosunki zupełnie się wyjaśniły. Zdaje się, że istotnie tak jest, ponieważ dziś doniesiono, że lord Salisbury wyjeżdża na odpoczynek w góry piemonckie, czegoby nie uczynił, gdyby sytuacya była niepewna. W Kopenhadze rzeczywiście odbywa się zjazd członków rodziny panującej. Najstarsza córka królewskiej pary, carowa-wdowa bawi tam już od tyg. dnia, a 7 b. m. przybył król grecki z synem ks. Jerzym i druga królewska córka, księżna Walii. Otóż zjazd tych trzech osób dał powód do pogłosek o ich pośredniczącej misyi między Anglią a Rosyą w sprawach chińskich, jak również w sprawie kreteńskiej, w której podobno chodzi o to, aby cesarz Mikołaj znowu postawił kandydaturę księcia Jerzego na gubernatora Krety. Jednakże ów zjazd można wytłómaczyć o wiele prościej, mianowicie chorobą 81 letniej królowej Ludwiki duńskiej, matki tych trzech osób, które przybyły do Kopenhagi. Choroba tej sędziwej pani jest poważna, wedle urzędowych doniesień, ale ci, którzy wolą utrzymywać, że się odbywa polityczny zjazd członków rodziny królewskiej, dowodzą, że królowa wprawdzie trochę niedomaga, jednakże jest tak silna, że sama kieruje naradami. Możemy tylko to zanotować, że księżna Walii nigdy dotąd nie była uważana za osobę, zdolną do prowadzenia ważnych politycznych układów.

W sprawie stanu wyjątkowego.

Zanotowaliśmy wczoraj, że między obozem liberalnym a stronnictwem ludowem toczyły się rokowania od kilku dni w celu zwołania wspólnego zgromadzenia posłów i mężów zaufania obu tych stronnictw na naradę nad zaprowadzonym w zachodniej Galicyi stanem wyjątkowym. A jakkolwiek od pewnego już czasu, zwłaszcza zaś od chwili, w której *Słowo polskie* otworzyło swe szpalty gościnnie dla Daszyńskiego i ks. Stojałowskiego, uważano, że obóz liberalny przechyla się ku radykalnemu i, obawiając się ewentualnego rozwiązania Rady państwa, pragnie ze stronnictwem radykalnem zawrzeć jakiś kompromis dla uratowania mandatów, jeżeli nie wszystkich członków obozu liberalnego, to przynajmniej tych paru, którzy pracują w redakcyi *Słowa polskiego*, to jednak nie przewidywano, że rokowania między lewicą sejmową a stronnictwem ludowem doprowadzą do pomyślnego rezultatu z tego powodu, że sądzono, iż lewica sejmowa ma przecież pewną polityczną ambicyę i jako stronnictwo stare nie zechce się poddać pod komendę młodego, niewyrobionego, niedoświadczonego stronnictwa ludowego i wcale niezasłużonego, chociażby nawet w pojęciu radykalnem. Wiedziano zaś bardzo dobrze, że stronnictwo ludowe z całym swoim impetem młodości i krewkości nie zechce się poddać pod komendę liberałów. Stąd wnoszono, iż układy się rozbiją, ale wnoszono mylnie, układy się nie rozbiły, lecz liberałowie poszli pod komendę ludowców. W skutek tej kapitulacyi stronnictwa liberalnego urzędowe organa obu tych stronnictw, *Kuryer lwowski* i *Słowo polskie* ogłaszają dziś jednobrzmiący komunikat, który podajemy poniżej, a w którym pierwszeństwo mają reprezentanci stronnictwa ludowego, ułożeni alfabetycznie, a dopiero po nich również alfabetycznie ułożeni przychodzą reprezentanci stronnictwa liberalnego. Na czele zaś wszystkich i poza alfabetem stoi redaktor *Kuryera lwowskiego*, p. Henryk Rewakowicz, jako dowódca, którego potęga jest tak wielka, że wyższą jest nawet ponad alfabet.

Szczegół to charakterystyczny, że nawet w tak demokratycznem zebraniu, gdzie tak dalece są wszyscy sobie równi, iż rzecz zewnętrzna, poza nimi stojąca, alfabet, służyć może jedynie za czynnik do ich zszeregowania, jest przecież arystokracya i reprezentantem takiej arystokracyi jest p. Rewakowicz. Jest jeszcze i pół-arystokracya, a reprezentantem jej jest p. Bojko, bo postawiono go zaraz po p. Rewakowiczu, a przed p. Bernadzikowskim, jakkolwiek właściwie, chcąc trzymać się ściśle alfabetu, powinien p. Bernadzikowski wyprzedzać p. Bojkę.

Zaznaczywszy więc ten fakt znamienny, iż nawet wśród najskrajniejszej demokracyi natura ludzka ma skłonność do tworzenia żywiołu arystokratycznego, cytujemy teraz dosłownie komunikat, ogłoszony równobrzmiąco w *Kuryerze lwowskim* i w *Słowie*. Opiewa on, jak następuje:

„Za zniesieniem stanu wyjątkowego odbędzie się 14. bm. we Lwowie zgromadzenie zaproszonych obywateli z całego kraju, z grona członków stronnictwa ludowego i zwolenników lewicy sejmowej, tudzież stojących zdala od walk partyjnych zwolenników swobód konstytucyjnych. Rozesłane już zaproszenia imienne brzmią, jak następuje:

„Ze względu, że stan wyjątkowy, pozbawiający Obywateli wielkiej części kraju praw konstytucyjnych, trwa dotąd pomimo ustania powodów, którymi rząd uzasadniał jego zaprowadzenie, zapraszają podpisani Wielmożnego Pana na zgromadzenie, mające na celu wdrożenie akcyi, zmierzającej do uchylenia tego stanu rzeczy. Zgromadzenie to, ograniczone do udziału osób zaproszonych, odbędzie się we Lwowie, w wielkiej sali ratuszowej, dnia 14. sierpnia br. o godzinie 12 w południe. Zaproszenie niniejsze prosimy zachować jako legitymacyę. We Lwowie, dnia 8-go sierpnia 1898. Henryk Rewakowicz, Jakób Bojko, Dr. Szymon Bernadzikowski, Franciszek Krempa, Grzegorz Milan, Andrzej Średniawski, Jan Stapiński, Antoni Styła, Dr. Franc. Winkowski, Franciszek Wójcik, Dr. Aleksander Dworski, Dr. Władysław Jahl, Edmund Klemensiewicz, Dr. Witold Lewicki, Dr. Godzimir Małachowski, Michał Michalski. Dr. Julian Olpiński, Tadeusz Romanowicz, Jan Rotter, Dr. August Sokołowski, Józef Soleski, Adolf Vayhinger, Dr. Ferdynand Weigel, Bolesław Żardecki. Do udziału w tem Zgromadzeniu zaproszono wszystkich członków rady m. Lwowa.

Cenne uwagi.

W dalszym ciągu swych cennych uwag pisze Stanisław hr. Tarnowski, co następuje:

Stary jeden pisarz, ksiądz Piotr Grabowski wydał w roku 1598 małą książeczkę, którą nazwał *Zwierciadłem Rzeczypospolitej*. Pisał ją w czasie, kiedy Polska była silnie zaburzona zatargami z Zygmuntem III: tymi zatargami, co skończyć się miały wojną domową, rokoszem Zebrzydowskiego, wielkiem nieszczęściem, wielkiem osłabieniem ówczesnej Polski. Mówi zaś i przestrzega, że jeżeli się na czas nie opamiętamy i z chorób naszych nie wyleczymy, zgotujemy sobie niechybny upadek ojczyzny.

„W ciele naszej Rzeczypospolitej najduje się chorób szkodliwych, niebezpiecznych i śmiertelnych dosyć. Najduje się też u nas i to, że tych chorób nie znamy, ani ich uważamy. A co najgorsze, że sobie lekarzy dobieramy częścią nieżyczliwych, częścią nierozsądnych, częścią niedbałych. Skąd do tego przyszło, że jeżeli przy staraniu naszem pilnem łaska Boża nas nie poratuje, już sobie i ojczyźnie swej grób gotować możemy.“

Jakież są te choroby? Stary autor wypisuje je porządnie i nawet liczbami oznacza:

„1. Zgasł w nas zelus chwały Bożej. 2. Łakomstwo. 3. Niezgoda, na którą sam Zbawiciel wydał wyrok: wszelkie królestwo w sobie zwaśnione będzie zniszczone. 4. Wykręty prawne, niesprawiedliwość sądów, krzywda i płacz wdów i sierot. 5. Nadużywanie darów Bożych. Nie upośledził nas Pan Bóg dowcipem: używamy go na wykręty i intrygi. Nie upośledził bogactwem: marnujemy je na niepotrzebne rzeczy. Uczcił nas wolnością: a my ją obracamy na szkodę ojczyzny, na krzywdę ludzi, na obrazę Boską. 6. Wzgarda zwierzchności, praw i urzędów, tak, że co się zachce, to i wolno. Wszyscy mają się za królów i senatorów, wszyscy rządzą i jako chcą kierują, a zuchwalstwo i swawolę swoję płaszczem wolności pokrywają. Na ostatek, 7: straciliśmy ono ojcowskie serce, do służby ojczyzny gorące, a do obrony jej nie zatrwożone.“

W tem zwierciedle, postawionem przed oczy Rzeczypospolitej, żeby się w niem przejrzeć mogła, właśnie temu lat trzysta, odbija się dość dokładnie wizerunek naszej biednej Polski dzisiejszej, tak, że zdaje się, jak żeby zwierciadło dla niej było zrobione i wystawione. Są te same choroby: a choć nie każdy człowiek i nie każdy stan ma w sobie wszystkie siedm, to w narodzie całym znajdują się one wszystkie, żadnej nie braknie.

„Zgasła gorliwość o chwałę Bożą“: to naprzód człowiek otwarcie bezbożny, który niedowiarstwo swoje ma za mądrość, nią się popisuje i nią młodszych dokoła siebie zaraża i psuje. Takich na wsi jest jeszcze mało, ale po miastach wielu, a co zupełnie nowe i najsmutniejsze, są nawet takie niewiasty. Ale to nie wszyscy wcale. „Zgasła gorliwość o chwałę Bożą“ i w tych obojętnych, co na wiarę otwarcie nie uderzają, ale ją uważają za rzecz podrzędną i nie konieczną: zgasła i w tych, co w głębi serca wiarę chowają, ale w uczynku przykazań i przepisów jej nie pełnią. „Zgasła gorliwość o chwałę Bożą“, bezwiednie i w tych włościanach, co wierzą i modlą się szczerze, ale władzy kościelnej nie słuchają, a słuchają Mszy św. nieprawnie, świętokradzko odprawianej. Zgasła ona gorzej w tych, co sobie rozumują, że można zakaz kościelny przestąpić, zgrzeszyć, bo się za to przy spowiedzi rozgrzeszenie przecie dostanie. O złych księżach już nie mówimy: w tych chwała Boża zgasła wtedy najbardziej dopiero, kiedy jest ustawicznie w słowach, a uczynki są obrazą boską. W takich złe podnosi się do wyższej potęgi przez obłudę. — Łakomstwo, chciwość? te znowu w różnych rozmiarach i kształtach znajdzie się w różnych warstwach naszego społeczeństwa. Ono naprzykład sprawia, że lud wiejski tak łatwo wierzy i daje się prowadzić socyaliście, który mu podział gruntu obiecuje. Ono jest powodem tych oszukaństw i sprzeniewierzeń, które nie rzadko niestety zjawiają się w różnych naszych zakładach, przedsiębiorstwach i nawet urzędach gminnych. Niezgoda uzbraja się w wykręt, w fałsz, podstęp, potwarz i tą bronią uderza rewolucyonista, spiskowiec, na stańczyka — fałszywy katolik na liberała, ten wzajem na niego — radykał, zbuntowany ksiądz, socyalista, na wszystkich. Darów Bożych nadużywamy, jedni dowcipu na wykręty i podstępy, żeby siebie z krzywdą drugich wynieść; drudzy bogactwa na marne i niepotrzebne zbytki, inni wolności na swawolę swoją, a na szkodę ojczyzny. A ojcowskie serce do służby Ojczyzny gorące, ten duch publiczny, który publicznego dobra strzeże, a dla osobistego dobra tamtemu nigdy szkody nie wyrządzi, ani wyrządzić nie pozwoli, ten zbyt często niestety w naszych słowach i uczynkach, w naszych pismach i radach, w naszych zabiegach, zgromadzeniach, wyborach i t. d., wywiesza się uroczyście jako niby nasz cel, ale osłania sobą stronnicze, a czasem i osobiste cele i pożytki.

Zobaczmy teraz, jak opisani są ci lekarze, których sobie na nasze choroby dobieramy, i czy dzisiejsi do ówczesnych nie podobni. Jest ich trzy rodzaje:

Pierwsi są lekarze złośliwi. Ci utrzymują, że powodem wszystkiego złego są królowie. „Zbierają oni wszystkie defekty pańskie i eksagierują to na biesiadach, na sejmikach, nawet i pismy, a drugie rzeczy zgoła niewstydli-

---

7)

Przyszłość Chin.

(Ciąg dalszy).

Położenie kobiety chińskiej jest niewątpliwie częstokroć opłakane szczególniej w klasach ubogich; ale uderzcie się w piersi i powiedzcie szczerze, czy i wasze stosunki małżeńskie są idylliczne, czy przynajmniej połowa waszych kobiet nie bywa ofiarą brutalności mężczyzn, czy nie złorzeczy chwili zamążpójścia, czy mało macie rozwodów, separacyi, skandalów, a nawet wypadków żonobójstwa? Nasze chińskie sądownictwo jest dotychczas nadmiernie surowe, barbarzyńskie, zgoda; lecz nie zapominajcie, że u nas 99/100 zatargów załatwia się polubownie w rodzinach i gminach, wówczas gdy przed trybunałami mandarynów stawają przedewszystkiem zbrodniarze, łotry lub nieuleczalni pieniacze.

Nie mamy sobie czego wzajemnie zazdrościć, ani czem nazbyt wynosić się jedni nad drugich: jesteśmy *ambo meliores*. Zostańmy więc każdy sobą, żyjmy po swojemu, wy ze swym postępem i reformami bez końca, my w patryarchalnej prostocie i konserwatyzmie, bo takie są obecnie nasze usposobienia przyrodzone, takie role i przeznaczenia na ziemi. Ani postępowość nie jest synonimem szczęścia, ani zachowawczość jednoznacznikiem niedoli. Nadewszystko zaś żyjmy z sobą w zgodzie, jak przystało na społeczeństwa dojrzałe i rozumne, nie zakłócajmy sobie spokoju“.

Lecz Europa Zachodnia, a za nią gorliwa uczennica i naśladowczyni Japonia, nie chciały zostawić Chinom tego tak im drogiego spokoju. Gnębiony siłą oręża, drażniony i wyszydzany kolos chiński poruszył się wreszcie, widząc, że cierpliwością i bierną polityką nie złagodzi swych wrogów i nieproszonych mentorów. Rząd otworzył stopniowo 18 (dziś już więcej) portów morskich i rzecznych dla handlu zagranicznego, zakupił sporą liczbę pancerników, krzyżowców i okrętów handlowych w Europie i Ameryce, uzbroił część swej armii po europejsku, pozakładał arsenały i szkoły wojskowe, gdzie instruktorami i profesorami są Anglicy, Francuzi i Niemcy. Sam bogdychan Kuang-Su zaczął się uczyć po francusku i po angielsku, nadto udzielił zbiorowej, siedm minut trwającej audyencyi przedstawicielom mocarstw zagranicznych, co w dziejach chińskich jest dotychczas faktem jedynym. Wspaniałe ogrody pałacu cesarskiego w Pekinie oświetlane są od r. 1891 elektrycznością, którą tam zaprowadził pewien kapitan artyleryi niemieckiej; z rozkazu cesarza zbudowano już jedną, krótką linię kolei żelaznej, a drut telegraficzny połączył wiele ważniejszych miejscowości; obecnie zaś przystąpiono do budowy kolei między stolicą państwa a Tientsinem, oraz między Nankinem a Szangajem. Prócz tego, jak donosiły niedawno dzienniki, pewne wielkie towarzystwo kapitalistów europejskich otrzymało od rządu chińskiego koncesyę na budowę olbrzymiej kolei Pekin Han-keu (główny port rzeki Niebieskiej) oraz Han-keu—Fu-czeu—Kanton. Po ukończeniu tej linii, która połączy prowincye tak od siebie odległe, jak Sztokholm od Neapolu, nastąpi oczywiście budowa kolei i w innych kierunkach. — Pewna liczba młodych Chińczyków kształci się w Europie, szczególniej w zakładach politechnicznych. Rząd utworzył w Pekinie specyalne „biuro tłómaczów“, które dokonało już przekładów znacznej liczby dzieł naukowych europejskich na język chiński mimo olbrzymich trudności, jakie przedstawia praca tego rodzaju. Nader ważnym faktem w życiu umysłowem Chin jest założenie czegoś w rodzaju uniwersytetu pekińskiego, czyli wyższej instytucyi naukowej, w której profesorowie cudzoziemscy, przy pomocy repetytorów krajowców, oprócz języków nowożytnych, wykładają kursa fizyki, chemii, medycyny, astronomii i porównawczego prawoznawstwa. Dyplom, uzyskany w tym zakładzie, daje także prawa i przywileje w karyerze urzędniczej, jak tradycyjny egzamin ze znajomości autorów klasycznych. Nadto w Stanach Zjednoczonych w Hartsford (Connecticut) utrzymywany jest kosztem rządu chińskiego wspaniały instytut politechniczny, w którym młodzi Chińczycy odbywają bezpłatnie pięcioletnie studya w zakresie nauk ścisłych i różnych gałęzi przemysłu. Będą więc miały Chiny niezadługo dość swoich własnych inżynierów i technologów, podobnie jak już posiadają bardzo dobrych lekarzy-praktyków, kształconych na fakultetach Europy. Kilkanaście gazet chińskich, zwłaszcza pismo codzienne *Chun-pan* i parę ilustracyi, redagowanych na sposób europejski, licznych znajdują abonentów i czytelników we wszystkich sferach społeczeństwa. Grono uczonych, złożone z 50 członków Akademii pekińskiej, zabiera się do wydawania miesięcznika, poświęconego wyłącznie literaturze i polityce europejskiej. W Szangaju i jego okolicach funkcyonuje kilka przędzalni, oraz innych fabryk, poruszanych parą. Niektóre przędzalnie mają liczyć do 200.000 wrzecion. Rozpoczęto prócz tego na wielką skalę eksploatacyę węgla kamiennego, zwłaszcza w Kajpingu pod Tien-tsinem i w Lopingu (prowincya Hupeh). Największe atoli postępy uczynili Chińczycy na polu handlu. Po otwarciu portów, operacye handlowe Państwa Niebieskiego z zagranicą doszły z szaloną szybkością do cyfr olbrzymich.

Wszystkie szczegóły powyższe dowodzą w sposób niezaprzeczony, iż lody konserwatyzmu chińskiego zostały przełamane i że olbrzymi ten naród wszedł już krokiem stanowczym na gościniec wszechludzkiego postępu. Jak bywa zwykle w tego rodzaju sytuacyach, stronnictwo ultra-zachowawcze, czyli staro-chińskie, usiłuje przeszkodzić, o ile może, wprowadzeniu nowości. Pomaga mu w tem gorliwie większość mandarynów, których urok wiele już ucierpiał od zetknięcia się Chin z cywilizacyą zachodnią i których trwogą przejmuje myśl, że po zaprowadzeniu kolei żelaznych i telegrafów, samowolna ich gospodarka, zwłaszcza w prowincyach odległych, uledz może ściślejszej kontroli. Ale siła rzeczy i okoliczności jest potężniejsza od doktrynerskiej lub egoistycznej opozycyi zachowawców chińskich. Państwo Niebieskie zbyt już daleko znajduje się na drodze kultury europejskiej, żeby się cofnąć z niej mogło.

Przeobrażone umysłowo i materyalnie społeczeństwo tak wielkie, połączywszy się ściśle tysiącznymi węzłami z resztą ludzkości, musi oczywiście wywrzeć na przyszłe jej losy wpływ odpowiedni, t. j. wyjątkowo doniosły. Wpływ ten zaznaczy się głównie pod dwoma zasadniczymi względami: politycznym i ekonomicznym, w kierunku bowiem umysłowym i estetycznym Chiny, według wszelkiego prawdopodobieństwa, na nikogo już oddziaływać nie będą.

Co do politycznego znaczenia Chin w przyszłości, możliwe są dwie hypotezy, jednakowo prawdopodobne: Jeżeli Chiny pod względem militarnym długo jeszcze pozostaną tem, czem są obecnie, jeżeli się nie zdobędą na armię potężną, bitną i karną, wielce jest prawdopodobnem, że się rozpadną na kilka, a może nawet kilkanaście części. Jedne z tych części będą łupem wojowniczej Japonii i mocarstw europejskich, z innych zaś mogą się utworzyć odrębne państwa, rządzone przez krajowych zwierzchników. Jeżeli zaś rząd chiński zdoła obudzić drzemiące w narodzie instynkta wojownicze, jeżeli, przyswoiwszy sobie nabytki cywilizacyi zachodniej, wytworzy zarazem wielką, dobrze wyćwiczoną i przez zdolnych oficerów dowodzoną armię, wówczas stanie się oczywiście niezrównaną potęgą polityczną. Przypuszczenie to nie jest bynajmniej chimerą: materyału do utworzenia potężnej armii ma Państwo Niebieskie podostatkiem. Oprócz bitnych Tatarów, są tam krzepkie plemiona górskie, n. p. rozbójnicze plemię Lolo-ów w Junnanie; jest także liczna, fizycznie silna i w walkach z niebezpieczeństwami zahartowana ludność wybrzeży morskich i rzecznych. Akrobaci chińscy i tragarze (kulisowie) są siłaczami, budzącymi ogólnie podziw turystów. Tragarze ci stanowią cechę charakterystyczną Chin południowych. Czegoś bardziej obdartego, nędznego i godnego litości, jak ci ludzie, nie ma na całym świecie. Całą własność tych „obywateli“ starego cesarztwa chińskiego, stanowi to, co mają na sobie, t. j. cuchnące łachmany. Przez całe życie wdrapywać się i schodzić po karkołomnych ścieżkach, na których ani koń, ani muł utrzymać się nie mogą; przez całe życie dźwigać ciężary, pod którymi upadłby każdy inny człowiek; przez całe życie narażaniem się na tysiące niebezpieczeństw i trudów zarabiać jedynie na nędzne zaspokojenie głodu, być pozbawionym wszelkiego wesela w chwili obecnej, wszelkiej nadziei na przyszłość, wszelkich wyższych praw i obowiązków ludzkich — oto dola ziemska tragarzy w Państwie Środkowem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wie zmyślają. Ci ludzie, rozumiejąc, iż się w nich wszystkie godności i dzielności znajdują, przodkować chcą, bez żadnego na dobro ojczyzny respektu. Więc zazdrość dzielności lub szczęścia tych, których tem obojgiem nie dochodzą... A chcecie ich poznać, poznajcie po uczynkach. Zawsze u nich ojczyzna na ustach, ale patrzcie co robią, kiedy przyjdzie do rzeczy. Umieją tylko krzyczeć, że gore i krzyczeć jeszcze głośniej, że król nie ratuje, na to, aby te rozterki, niezgody i mieszaniny moc jak największą wzięły, przy których najsnadniej daje się zaspokoić czy łakomstwo, czy zazdrość, czy wyniosłość i zamniemanie o sobie".

W innych czasach to pisane i o innych ludziach, ale do naszych czasów i ludzi doskonale przystaje. Grabowski miał na myśli demagogów arystokratycznych, ale podstawmy w ich miejsce demagoga demokratycznego, czy nie takie same będą jego sposoby działania i powody i cele? Króla dziś niema, więc na niego krzyczeć nie można: ale „zbierają się wszystkie defekty" szlachty i ludzi posiadających wogóle, „eksagierują się na biesiadach, na zgromadzeniach i wiecach, a drugie rzeczy zmyślają się zgoła niewstydliwie", czy nie zupełnie to samo. U tamtych była „zawsze na ustach ojczyzna": u tych jest zawsze na ustach „lud". Ale ci nie więcej jak tamci robić umieją, tylko krzyczeć i krzyczeć, i rozterki i niezgodę szerzyć, bo w nich najsnadniej zaspokoić mogą swoje żądze, któremi są: „1) arogancya, 2) ambicya, 3) łakomstwo, 4) zazdrość, 5) waśń".

To jeden rodzaj lekarzy. Rysopis może przypadłby do niejednego naszego *Przyjaciela Ludu*, jak żeby jego własny. A inne nie mniej podobne.

Rodzaj drugi, to „lekarze nierozsądni".

„Ci, acz intencyi szkodzenia nie mają, jednak nieostrożni są na sztuki tych złośliwych, a przez to siła szkodzą, sentencye ich naśladując i ludzi kredytem swym zasięgając". Kubek w kubek nasi pozorni, czy połowiczni konserwatyści na dwóch stołkach, którzy nie mają albo dość roztropności, żeby złe zobaczyć i rozpoznać, albo dość odwagi i charakteru, żeby je głośno za złe uznać i według sił pokonywać.

Trzeci znowu rodzaj to „lekarze niedbali". „Ci życzą dobrze Rzeczypospolitej, a tamtych złośliwych znają doskonale i ganią. Ale na to, żeby miał sztuki owych złośliwych odkryć, żadną miarą nie da się namówić. Zbywa mu na śmiałości, boi się trudu". „Tym sposobem dobrzy ludzie tracą serce, a źli go nabierają. Nieraz się trafi, że który z tych niedbałych, gdy go zuchwały prosi, albo mu grozi, podda mu się dla miłego spokoju. I tak od tych oboich pośledniejszych lekarzy — (nierozsądnych i niedbałych) — onym pierwszym złośliwym Rzeczpospolita bywa wydana".

A to, czy nie żywy wizerunek innego znowu gatunku naszych tak zwanych konserwatystów? Czy nie tak samo się dzieje? Zwierciadło całe, z chorobami i lekarzami, stosuje się do nas tak dobrze, że prawie pytać można, kiedy to pisane, przed laty trzystu, lub dziś?

Ale może to przesada i nieprawda? Może stan kraju wydaje nam się gorszym, niż jest? Nie stało się przecież nic strasznego! Były prawda napaści na żydów i zrządzone im szkody, ale zdarzyły się w małej liczbie powiatów tylko i nie były krwawe. Może tu i owdzie żyd jaki był wybity, ale żaden nie był zabity, ani nawet poraniony. Żandarmi strzelali i zabili kilkunastu chłopów, to bardzo smutne, ale wszak bójki i śmierci zdarzają się nieraz w krajach innych, przy wyborach naprzykład, a nikt tam nie narzeka na to tak bardzo i nie widzi w tem złej wróżby na przyszłość. Po cóż darmo ludzi straszyć i wystawiać im stan kraju w świetle zbyt czarnem?

Niektórzy tak mówią, ale się mylą. Nasze ostatnie rozruchy nie są wielkim wypadkiem, któryby obchodził całą Europę, historya powszechna opowiadać o nich nie będzie — to prawda. Ale u nas i dla nas były wypadkiem ważnym. Nie łudźmy się i nie podchlebiajmy sobie; szkoda jest wielka, znak jest zły i skutki mogą być złe.

W czem ta szkoda, ten zły znak i te możliwe złe skutki?

Pracowaliśmy przez lat z górą trzydzieści nad tem, żeby temu krajowi przywrócić wewnętrzną jedność i siłę, a wyrobić znaczące, wpływowe stanowisko w państwie. W niejednem mogliśmy się pomylić, nie jedno zrobić nie tak dobrze, jak się dało: ale ogółem wziąwszy nie pracowaliśmy bez skutku. Zamożność kraju i jego oświata podniosły się znacznie przez te lat trzydzieści. To co mówią oszczercy, że Sejmy i Rady powiatowe nie zrobiły nic dla ludu wiejskiego, że o nim nie pamiętały, a panowie tylko go wyzyskiwali i ze skóry prawie darli, to jest kłamstwo, któremu przeczy cały stan kraju, oparty na mnóstwie ustaw krajowych i powiatowych uchwał. Spokój społeczny, zgoda między dworem a wsią, zdawała się robić postępy i utrwalać się. Stateczna zaś i roztropna polityka posłów polskich w Radzie państwa, oparta na solidarnej ich jedności, dała Kołu polskiemu stanowisko tak znaczące w Radzie państwa, przez to w państwie, że wszystkie, ile ich było, rządy i wszystkie stronnictwa, musiały się na Polaków oglądać, z nimi się liczyć, ich pomocy potrzebować. Mieliśmy tam siłę rzeczywistą: a dla naszych spraw krajowych i dla naszego ogólnego stanowiska narodowego niezmiernie potrzebną i pożyteczną.

Nie mówimy, że to jest zupełnie i nieodwołalnie stracone, ale jest znacznie osłabionem. Rozruchy okazały, że jesteśmy społeczeństwem bez równowagi, które każdy kto zechce może zaburzyć. Na takiem polegać i opierać się nie można: z takiem nie trzeba się bardzo liczyć, bo ono prawdziwą siłą nie jest. Oto wrażenie, jakie my Polacy robimy dziś na Niemcach, Czechach i wszystkich innych. Nasza dobra sława, opinia, jaką ludzie o nas mieli, poniosła znaczny uszczerbek.

Oprócz tej szkody moralnej, jeżeli się tak można wyrazić, jest inna, ściśle już praktyczna i faktyczna. Nasze znaczenie i wpływ w Radzie państwa, zatem w państwie, zasadzały się na zwartej jedności i liczbie głosów polskich, które zawsze i niezmiennie głosowały tak samo. Każdy rząd wiedział zawsze z góry i na pewno, że tych kilkadziesiąt głosów polskich padnie zgodnie, przy każdej sprawie, za rządem, albo przeciw niemu. Rzecz prosta, że im większa liczba tych głosów, tem większa ich waga i tem większa dla rządów czy stronnictw potrzeba ich pomocy.

Nieprzyjaciołom różnego rodzaju była ta jedność Koła polskiego solą w oku, a rozbicie jej upragnionym celem. Niemcy widzieli w tem tę dla siebie korzyść, że Koło polskie stało zawsze wiernie przy narodowej odrębności krajów i ich autonomii. Liberałowie radzi byli widzieć Koło polskie rozbitem lub uszczuplonem, bo widzieli, że w sprawach religijnych, w sprawach między Kościołem a państwem, Polacy, jeżeli nie zawsze dość śmiało i stanowczo Kościoła bronili, to przynajmniej nie odstąpili go nigdy. A wreszcie radykał i anarchista z Rady państwa, ten pragnął uszczuplenia Koła polskiego i zachwiania jego jedności, bo wiedział, że znajdzie to Koło zawsze sobie przeciwnem, a gotowem do obrony państwa, społecznego porządku i prawa.

Temu pragnieniu i interesowi nieprzyjaciół zewnętrznych, wygodzili uprzejmie i usłużnie nieprzyjaciele wewnętrzni. Ludowcy, socyaliści, Stojałowszczycy, rzucili hasło: „poseł chłopski nie powinien wchodzić do Koła polskiego, nie powinien poddawać się jego solidarności, bo przez to służyłby tylko pańskim interesom, a nie swoim". Wybory odbywały się pod tem hasłem, a w wielu okolicach wyborcy wierzyli ślepo a namiętnie, że ten poseł będzie dla nich najlepszym, który do Koła nie wstąpi. Stało się też, że Koło zmniejszyło się o kilka do kilkanaście głosów. Potworzyły się po za niem małe grupy posłów polskich, które w głosowaniu łączyły się z różnemi. Co na tem zyskał lud wiejski i jego interes? Nic zgoła. Owszem stracił. To, co go najbardziej obchodziło, miałoby lepsze widoki, udałoby się łatwiej przez Koło polskie, niż po za niem. A kto na tem rozerwaniu Koła wychodzi dobrze? Pośrednio Niemcy, bezpośrednio ci panowie, którzy na czele tych małych klubików polskich stoją. Każdy z nich [illegible] w Kole polskiem [illegible] tyle, ile na własnej wartości i zdolności. Ale osobno, jako komendant kilku głosów, którymi rozporządza, [illegible] — A pan Daszyński, Stojałowski, którzy w Kole [illegible], osobno jest czemś, a przynajmniej czemś się wydaje.

I to jest jedynym skutkiem ich działania, jedynym celem. Siła polska w Wiedniu zmniejszona, polityka polska osłabiona, dla kraju i narodu szkoda oczywista; ale dla tych panów oczywista korzyść! — Przykro jest bardzo widzieć posłów włościańskich, którzy się nie spostrzegają i na to się dają użyć. Tem przykrzej, że są między nimi ludzie zdolni rzeczy lepiej rozumieć. [illegible] Chcieliby dobrze służyć i włościanom i krajowi w ogólności, a obierają po temu drogę mylną i służą tylko ambicyi czy próżności swoich mniemanych przyjaciół. [illegible]

To lud wiejski powinien już wiedzieć, [illegible] interesem wszystkich naszych nieprzyjaciół zewnętrznych: Niemców, jak innych. On, który się do osłabienia Koła polskiego przyczynia, [illegible] Szkodzi tem bardzo i ciężką winę bierze na swoje sumienie, [illegible] przyszłych wyborach, Koło polskie [illegible]

To jeden zły skutek tych złudzeń [illegible] i tych zaburzeń.

Co i o czem piszą.

Bardzo trafne uwagi o szkodliwości agitacyi, jakie samozwańczy opiekunowie ludu prowadzą na wsiach i w gazetach podaje p. Mieczysław Piniński z Koszyłowa w artykule p. t. „Lud na Rusi", umieszczonym w *Gazecie narodowej*. Autor żyje od dziesiątków lat wśród ludu ruskiego w Galicyi wschodniej i [illegible] zna go dobrze i poglądy swoje opiera na [illegible] doświadczeniu. — Że lud ten jest bardzo biedny, to nie ulega wątpliwości. Różne czynniki składają się na to jego niedolę: [illegible]

W każdem zebraniu prywatnem — pisze autor — u każdego stolika w restauracyi polityka i i polityka aż do zawrotu głowy, a nawet na zebraniach ludzi jednego zawodu słyszy się chyba wyjątkowo rozmowę na temat zatrudnień zawodowych. Politykowanie w tych oświeconych warstwach jest najczęściej, jeżeli nie zawsze bezowocnem, natomiast politykowanie wśród ludu musi być w dzisiejszych warunkach z pewnością tylko szkodliwem. Daleki od wszelkich górnych stylistycznych zwrotów opiszę „z natury" jak się na wsi taka przedwiecowa i powiecowa atmosfera przedstawia. Jestto absolutnie to samo, co przedjarmarczne i pojarmarczne usposobienie, z tą różnicą, że nie obrazy, skrzynie, garnki itp. lecz mnóstwo opowieści niedorzecznych do domu się przywozi. W następnych dniach już o wiele mniej ludności widać w polu około pracy, natomiast w pobliżu karczmy, oraz na tak zwanych tłokach (otwartych miejscach zebrań, a każda wieś ma takie) panuje znaczne ożywienie w pośród bujnych objawów wesołości. Mógłbym się narazić na zarzut przesady gdybym przytaczał opowieści, które po wsi krążą po każdym wiecu, lub też nadałbym humorystyczny charakter niniejszemu artykułowi. Jednego i drugiego pragnę uniknąć, nie utrzymuję też aby niedorzeczności same na wiecach mówiono, lecz to, co ów wiecujący źle usłyszy lub niedokładnie zrozumie, a potem w swej fantazyi uzupełni, dosięga takich rozmiarów, iż wówczas już jemu samemu się wydaje, iż jest apostołem wolności. A inni — inni znowu przekręcają i układają programy i przepowiednie przyszłości, które wtedy istotnie charakter dziecinnych bajek przybierają. Byłyby to bajki niewinne, gdyby nie to, iż tłem każdej z nich są owe „lisy i pasowyska" jeżeli nie jeszcze gorsze wspomnienia smutnych chwil przeszłości kraju naszego.

* * *

Zdrojowisko zamieszcza artykuł p. t. „Honorarya, czy rachunki?", w którym jest podany referat, wygłoszony przez lekarza zdrojowego z Jastrzębia dra Witczaka na ostatnim zjeździe balneologów szląskich. W referacie tym uskarża się dr. Witczak na niekorzystne dla lekarzy stosunki pod względem ich wynagradzania. Jest on przeciwnikiem stałych taks, które, ponieważ oznaczają tylko przybliżoną cyfrę wynagrodzeń należących się lekarzom, mogą być powodem sporów sądowych między pacyentem a lekarzem. Zdaniem dra Witczaka, lekarz w dzisiejszych czasach wolności zarobkowej powinien mieć prawo ocenienia swej pracy według własnego upodobania.

Szczególnie jednak zwraca się dr. Witczak przeciwko nowoczesnemu prądowi w ustawodawstwie socyalnem, które wprowadzając w życie kasy dla chorych i inne podobne instytucye, niby to uregulowało, ale zarazem i ograniczyło prace lekarzy, czuwających nad zdrowiem klas roboczych.

Skutkiem wprowadzenia w życie tej ustawy — mówi dr. Witczak — odcięto nas po prostu od jednego ważnego źródła dochodów, mimo, że zarobek robotników podniósł się w przeciągu 10 lat o 100 procent, a pensye urzędnicze prawie wszędzie podwyższono. Niestety w obec poważnego zagrożenia bytu lekarzy, brak z naszej strony silnej, świadomej swego celu koalicyi, któraby skutecznie ochraniała nasze zagrożone stanowisko. Tem się też tłómaczy z łatwością ostro nieraz krytykowane zjawisko, że dzisiaj oddaje się bardzo wielu lekarzy praktyce graniczącej z szarlatanerya, gdyż nie mogą wyżyć z wyuczonej umiejętności. Dlatego też w zasadzie nie zadawalnia mnie ani honoraryum, bo zawartość koperty jest często przyczyną smutnych rozczarowań, ani też dzisiejsza taksa, dająca zbyt niepewną podstawę do późniejszych likwidacyj. Moim ideałem są rachunki wprawdzie według ściśle określonej taksy, ale takiej, która odpowiada pod każdym względem zarówno potrzebie jak i stanowisku lekarza kąpielowego.

Jednakowoż na razie trzeba zrobić *bonne mine au mauvais jeu* i dążyć w naszych kąpielach powoli do wprowadzenia zwyczaju wystawiania rachunków; przynajmniej co do siebie, uprawiam ten sposób regulowania należytości już od wielu lat z bardzo małymi wyjątkami. Zresztą kwestya honoraryów jest specyalnie w miejscach kąpielowych tak delikatnej natury, że ją należy zupełnie zostawić wymiarowi i poczuciu taktu każdego z kolegów. Tylko w tych wypadkach, kiedy sam kuracyusz zażąda rachunku, jestem stanowczo przeciwnym temu, aby z czystej skromności zostawić uregulowanie tej sprawy jego uznaniu.

Lowy Franciszka Józefa.

Cesarz Franciszek Józef bawi obecnie, jak corocznie, w Ischlu, w Tyrolu. Jest to jedyna pora w roku, gdy dwór austryacki zapomina o etykiecie, a Cesarz austryacki, z fuzyą na ramieniu, poluje od rana do wieczora. Baron de Vaux w najnowszem swojem dziele „Monarchowie i sport" poświęca polowaniom Cesarza Franciszka Józefa kartę następującą:

Wierny tradycyom Habsburgów, Cesarz Franciszek Józef jest gorliwym uczniem św. Huberta. Rzec można bez przesady, iż łowy są jedyną namiętnością Cesarza austryackiego. Aż do czasu wstąpienia na tron Cesarza Austrya nie miała ustawy leśnej, lasy były zaniedbane, zwierzostan względnie fatalny. Dziś zmieniło się to wszystko na lepsze, a Austryę śmiało dziś nazwać można Eldoradem myśliwych, dzięki opiece rządowej nad zwierzostanem i walce z kłusownictwem.

Franciszek Józef posiada olbrzymie przestrzenie łowieckie w Tyrolu, Styryi i Górnej Austryi. Ulubionem miejscem łowów cesarskich są Alpy Styryjskie. Z Wiednia orszak myśliwski udaje się koleją przez Mürzzuschlag do Neuberg, dokąd przyjeżdża około północy. Po dwóch godzinach spoczynku Cesarz wstaje i idzie w góry. Nic go nie wstrzyma: ani ciemność nocy, ani chłód przedporannej doby. W odpowiedniem miejscu myśliwi stają, oczekując na pierwsze blaski świtu, t. j. chwili, gdy głuszec budzi się, otrząsa pióra i zaczyna swój śpiew poranny. Rozlega się strzał celny i ptak spada, pozostawiając ślady piór na gałęziach sosny. Polowanie trwa krótko, tak, że Cesarz powraca na śniadanie do Wiednia. Polowania odbywają się najczęściej w okręgach leśnych Neuberg i Eisenerz.

Franciszek Józef jest strzelcem wytrawnym, zawsze pewnym swej strzelby, oka i ręki. W czasie wielkich polowań, urządzanych przez Napoleona III-go w Saint-Germain i Compiègne w r. 1867, uznano Cesarza austryackiego za najdzielniejszego strzelca, a przecież na polowaniach tych zawołanych Nemrodów nie brakło. W jednym zakładzie w Saint-Germain Franciszek Józef miał na swem *tableau* 4 kozły, 10 zajęcy, 335 bażantów, 23 kuropatwy, 7 głuszców, razem 417 sztuk zwierzyny. Drugim z rzędu myśliwym był cesarz Napoleon, który położył 265 sztuk. Nazajutrz polowano w Compiègne w dziewięć strzelb. W polowaniu brali udział: Cesarz austryacki, Napoleon, ambasador austryacki, hr. Karolyi, hr. Andrassy, hr. Bellegarde i jenerał Fleury. Ogółem na *tableau* znalazło się tego dnia 2.397 sztuk zwierzyny, w czem na Franciszka Józefa przypadło 600, na cesarza Napoleona 402 sztuki.

Po ukończeniu sezonu łowów w górach Styryjskich Franciszek Józef wyjeżdża na polowania do Austryi Dolnej. Łowy odbywają się najczęściej na przestrzeniach naddunajskich lub w lasach Thiergartenu, bogatych w jelenie i ptactwo. Gdy dwór bawi w Ischlu, Cesarz zwykł polować nietylko na pastwiskach okolicznych, ale i w okolicach jeziora Longbath, w przepysznej miejscowości, okrytej wiecznie jednostajnym płaszczem zielonym sosen i jodeł. Tuż po świcie, zaledwie słońce weszło na błękity a mgła wisi pasmami na stokach gór, orszak myśliwski ginie w lasach. Nic nie przerywa ciszy, chyba drobne kamyki, strącane stopami idących, spadające z wyżyn w przesmyki górskie. W tej ciszy i w tych mrokach leśnych Cesarz austryacki spędza tygodnie całe.

Niekiedy, rzadziej już, polowania odbywają się na Węgrzech, w Gödöllö. Polowania urzędowe, na które otrzymują zaproszenia monarchowie i książęta krwi, urządzane bywają najczęściej w Neuberg, gdzie sam Cesarz bierze na siebie rolę naczelnego łowów kierownika. Każdy z amatorów polowania otrzymuje drukowany plan łowów. Są to zwykle polowania na schyłku sezonu myśliwskiego.

Mieszkańcy przestrzeni leśnych w Alpach styryjskich, w okolicach Wienerwald, na łąkach Dunaju, w przesmykach transylwańskich, na płaskowzgórzach Węgier dolnych i na wyżynach Tyrolu, spotykają niekiedy samotnego strzelca, poprzedzonego sforą psów, jedynych może w świecie w doskonałości swej tresury. Strzelec ma na ramieniu strzelbę, której nie powierza nigdy najzaufańszym nawet sługom. To Franciszek Józef na jednem z samotnych swoich polowań.

Rekreacye w szkołach.

II. Dla uniknięcia więc przeciążenia umysłowego, trzeba koniecznie dać dzieciom przyjemność po pracy, lub w czasie samej pracy. Pierwszemu wskazaniu odpowiadają najlepiej rekreacye szkolne. Myśl o tem, że tego a tego dnia nie będzie lekcyi, lecz, że uczniowie pójdą za miasto na zabawę już sama przez się stanowi przyjemność niezwykłą; cóż mówić o samej zabawie, jeśli tylko urządzoną ona zostanie bez przymusu, jeśli rzeczywiście bawić się pozwolą! Czyż może być coś dla dziecka przyjemniejszego, jak gra na świeżem powietrzu w kółku rówieśników? Tu dziecko ma otwarte pole do rozwinięcia swoich przyrodzonych zdolności. Tu używa ruchu swobodnego, tak niezbędnego dla rozwinięcia swych sił, tu wytęża swoje zdolności fizyczne i umysłowe dla osiągnięcia bliskich a więc rzeczywiście pożądanych i zrozumiałych dla siebie celów, tu wreszcie jest miejsce, gdzie się pojawia wrodzona dziecku wesołość i zadowolenie z życia. Taka chwila rozrywki, szczerej wesołości, wystarcza na zniszczenie zgubnych skutków przymusu, w jakim dziecko zbyt wcześnie, niestety żyć zaczyna. Taki czynny odpoczynek po pracy daleko zbawienniej działa na umysł, aniżeli rzeczywiste zmniejszenie ilości zajęć. Cztery godziny rekreacyj tygodniowo, to bynajmniej nie to, co zmniejszenie dzienne zajęć o 40 minut bo podczas 40 m dziennie nie można się tak dobrze zabawić, jak podczas dwóch godzin na raz. Wszak do urządzenia gry potrzeba przynajmniej 15 minut czasu; 25 zaś minut jest zbyt krótką chwilą, aby się dobrze zabawić można; dwie godziny jest nawet zbyt mało lecz na to jest rada; na placu zabawy mogą być rodzice, którzy pomyślą o pożywieniu malców, a w domu malec przysiądzie fałdów, aby powetować stracone na zabawie chwile. — Nie ma obawy o jutrzejsze lekcye w pół godziny zrobi on to, na co mu dawniej godzina nie wystarczała, nie tylko zrobi, lecz zrobi lepiej, bo wypoczęty umysł będzie w stanie pracować z większem natężeniem. Co więcej, powetuje on te dwie godziny, jakie mu szkoła wspaniałomyślnie na zabawę ofiarowała. Nie trzeba się obawiać, aby kurs nauk musiał być zmniejszonym przez stratę czasu na rekreacye; nie tylko nie będzie on zmniejszonym, lecz nawet uczniowie lepiej pojmować będą wykładane w szkole nauki.

Na pierwszy rzut oka zdanie powyższe wydaje się paradoksem. Jeśli i teraz istnieje przeciążenie umysłowe, to tem więcej istnieć będzie, gdy w krótszym czasie trzeba będzie wykonać tę samą robotę. Zdanie to jest prawdziwem, lecz tylko dla maszyny, a nie dla organizmu żywego. Tylko maszyna jest w stanie pracować jednostajnie, zawsze z jednakowem natężeniem, zależnem jedynie od ilości dostarczanej siły resp. ciepła i od wytrzymałości maszyny. Energia istoty żywej wyładowuje się nierównomiernie, a to w zależności od rozmaitych warunków. Na pierwszem miejscu postawić tu należy stan zdrowia organizmu. Rzecz to zbyt jasna, abyśmy dłużej o niej mówili. Dalej idzie to, czy organizm jest wypoczętym, czy nie. Wiadomo, że największą energią rozporządza ustrój w chwili przebudzenia się i wtedy wykonywamy ruchy zupełnie bezcelowe, mające na celu jedynie wyładowanie nagromadzonej w nas energii. Wreszcie nie mniej ważnym czynnikiem, sprzyjającym wytwarzaniu energii, jest stan dobrobytu fizycznego i moralnego u danego osobnika. Pod tym stanem dobrobytu rozumieć należy zadośćuczynienie zarówno potrzebom fizycznym, jak i moralnym organizmu. Otóż jeżeli fizyczną potrzebą jest oddychanie świeżem powietrzem, wprowadzanie w ruch mięśni ciała, to potrzebą moralną jest odpoczynek dłuższy, jest zabawa, jest przytem nadzieja tego odpoczynku, tej zabawy może jeszcze w wyższym stopniu, niż one same. Ta nadzieja dodaje otuchy do pracy, czyni ją lżejszą.

Jest bowiem rzeczą, nieulegającą wątpliwości, że pracować możemy z korzyścią, produkcyjnie tylko wtedy, kiedy znajdujemy się w korzystnych warunkach zewnętrznych i wewnętrznych. Więźniowie robią mało i źle nie dlatego, aby nie umieli, albo nie chcieli, lecz dlatego, że nie widzą celu swej pracy, że nie spodziewają się oni, iż po sześciu dniach mozołów przyjdzie siódmy, w którym przy odpoczynku oddadzą się zabawie. Dla dziecka zaś czekanie przez sześć dni jest zbyt długiem, a przytem odpoczynek niedzielny nie jest dlań tak przyjemnym, dlatego, że jest rzeczą zwykłą, rzeczą, co do której dziecko przypuszcza, że mu się z prawa należy. Przerwanie zaś lekcyi w ciągu tygodnia stanowić będzie dla dziecka niejako niespodziankę, niejako rzecz dodatkową, a więc mającą urok nowości.

Szkoła stawia sobie za zadanie nie udzielanie dziecku pewnych pozytywnych wiadomości, lecz wdrożenie do pracy, nauczanie jak pracować należy, wreszcie rozwój w ogóle sił duchowych. Otóż w tym kierunku szkoła źle sobie poczyna, a mianowicie, uczy pracować długo, lecz za mało intensywnie. Jest ona podobna w tem do biur, gdzie urzędnicy siedzą po 8 godzin dziennie, choć mogliby wykonać tę samą robotę w połowie tego czasu. Stąd ogólnie jest znaną rzeczą, że długie pozostawanie na urzędzie czyni człowieka niezdolnym do pracy natężonej, twórczej, samodzielnej. To samo tyczy się szkoły. Niepodobieństwem jest aby dziecko uważało przez pięć albo więcej godzin dziennie, więc nie uważa ono wcale, czyli traci zupełnie nieprodukcyjnie czas, przepędzony w klasie.

Ma się rozumieć, że gdy dziecko nie pracuje umysłowo, nie rozwijają się jego zdolności, przeciwnie, nieraz przytłumiają się. Gdy się porówna to, co umiał 10-letni J. Stuart Mill, z tem co umie maturzysta kończący szkoły, to doprawdy strach ogarnia na myśl, ile czasu nieprodukcyjnie straconego marnujemy na ławach szkolnych. Znowu nie chodzi tu o pozytywną wiedzę, lecz o popieranie rozwoju umysłowego. Bo do tego, aby praca umysłowa rzeczywiście rozwijała umysł, trzeba, aby była ona męczącą, aby nieco przechodziła średnie siły osobnika. Jak grubieją nam mięśnie tylko wtedy, gdy pracujemy nieco nad siły, tak rozwija się umysł, gdy mu postawimy trochę trudniejsze zagadnienia. Nie należy więc obawiać się szkodliwych następstw zwiększenia intensywności pracy umysłowej, owszem, będzie to zjawiskiem pomyślnem w rozwoju umysłowym dziecka.

Lecz aby to powiększenie natężenia pracy stało się możliwem, trzeba dać dziecku możność wykonywania tej pracy, trzeba mu dać pokarm dla ducha, tak jak i dla dobrego wykonywania pracy mięśniowej potrzebny jest pokarm dla ciała. Co to jest pokarm dla ducha? Najprzód jest on tym samym pokarmem, co pokarm dla ciała, a więc pożywieniem w najobszerniejszem tego słowa znaczeniu nie tylko tem, które przyjmujemy przez usta, lecz i powietrzem świeżem. Specyalnym dla ducha pokarmem są wrażenia i uczucia przyjemne. Tak jak żołądek niechętnie przyjmuje i trawi pokarmy bez przypraw, tak i dusza nasza potrzebuje wrażeń przyjemnych, a nawet wogóle silnych, odmiennych od zwykłych. Więc nie dość jest uczniom dać parę godzin tygodniowo wolnych od lekcyj, trzeba jeszcze, aby te godziny były dla nich godzinami radości i wesela.

Rekreacye więc szkolne powinny być godzinami zabaw i to zabaw koniecznie na świeżem powietrzu. W tym celu najodpowiedniejszem byłoby założenie Towarzystwa gier i zabaw dla młodzieży, któreby się zajęło odpowiedniem zużytkowaniem rekreacyj szkolnych. Przy tem byłoby rzeczą pożądaną, ażeby to towarzystwo było samodzielną instytucyą, zupełnie od Rady szkolnej niezależną. Wkładki członków powinny być dość niskie, ażeby mogli zapisywać się także ubożsi ojcowie rodzin, albowiem nie ulega wątpliwości, że takie towarzystwo gier i zabaw wtedy tylko będzie odpowiadało celowi, skoro jak najszersze koła młodzieży do niego należeć będą.

Z izby sądowej.

Kraków 10 sierpnia.

(*Rozruchy antisemickie*).

Dziś przed trybunałem karnym pod przewodnictwem p. radzcy Ursela rozpoczęła się rozprawa przeciw 11 wyrobnikom i gospodarzom z wsi Będziszyna, Wytrzyszy, Łąk, Witowic w pow. brzeskim. Prócz nich oskarżono jeszcze 4 włościanki. Dnia 25 czerwca b. r. napadli oni całą gromadą na składy i sklepy izraelickie we wsiach Pechry i Będziszyn. Najpierw wtargnęli do domu Scheindli Schweiderowej i zażądali jedzenia i picia, które przelękniona żydówka im wydała. Zjedli, wypili, nic nie zapłacili, a potem, podochoceni, udali się do karczmy Kalfusowej, żądając również napitku i jedzenia. Gdy jednak Kalfusowa odparła, że nie ma żadnych zapasów, wpadli w złość i splądrowali cały jej dom, rabując, co się tylko dało. Rozzuchwaleni dokonaniem jednego rabunku, wrócili do Schweiderowej, która tymczasem drzwi zatarasowała, wyważyli je i zabrali, co im w rękę wpadło. Tak samo stało się i z domami Schreiberów i Kratzerów. Obecnie wszyscy stają przed trybunałem pod zarzutem gwałtu publicznego, nadto jeden z nich Adam Barwiółka dopuścił się obrazy majestatu, rozpuszczając pogłoskę, że Monarcha pozwolił żydów bić i rabować.

Oskarżeni po większej części przyznali się do winy, opowiadając, że mieli głębokie przekonanie, iż grabiąc żydów, nie popełniają żadnej winy, bo mówiono im, że teraz wolno już żydów obrabowywać. Niektórzy przyłączyli się do gromadki rabujących li tylko z ciekawości i widząc, jak inni zabierali z domów żydowskich rozmaite rzeczy, sami brali także. Oskarżony o obrazę majestatu Barwiółka zaprzeczył, jakoby wspominał o Cesarzu, mówił on tylko ludziom: „teraz pono wolno już żydów rabować".

Powołane na świadków żydówki z Pechrów i Będziszyna nie mogły rozpoznać w żadnym z oskarżonych sprawców rabunku z dn. 25 czerwca, nadto zeznały one, że prócz wyłamywania drzwi i zabierania sprzętów, napastnicy nie dopuszczali się żadnych gwałtów i nie bili nikogo.

Dziś wieczorem zapadł wyrok, na mocy którego skazani zostali: Józef Świder na 5 miesięcy ciężkiego więzienia, Jan Krzyżak na 4 miesiące, Mikołaj Stanoszka i Łukasz Janas każdy na 3 miesiące, Jakób Krzyżak, Maciej Skrężyna i Jakób Kołdras każdy na 2 miesiące, wreszcie Anna Gnat, Maryanna Stankiewicz, Wojciech Pytla, Jan Kołdras i Katarzyna M. s[?] at po miesiącu ciężkiego więzienia. W każdym wypadku więzienie obostrzone jest postem. Resztę oskarżonych, między nimi Adama Barwiółkę uniewinniono.

Kronika.

Lwów 11 sierpnia.

Włodzimierz Spasowicz przybył na kilka dni do Lwowa.

Nowa kolej lokalna projektowana jest na Bukowinie. Ma ona połączyć Kimpolung z zakładem kąpielowym Dorna Watra nad Złotą Bystrzycą. Część linii kolejowej ma iść tunelem długości 1600 metrów przez górę Mesticanesti między Jakobeni a doliną Putra. Przygotowawcze studya geologiczne w tym względzie przeprowadził już wiedeński pro-

fesor geologii Koch, ten sam, który kilkanaście lat temu wypracował projekt dla tunelu voralbergskiego.

Z Rudnika nam piszą dnia 6 sierpnia b. r.: Od śmierci nieodżałowanej pamięci Ferd. Hompescha, właściciela dóbr Rudnika, cicho w okolicy naszej. Jedynie miesiąc Mickiewiczowski zdołał rozruszać mieszkańców naszego miasta, zapraszając ich w mury przyozdobionego wspaniale budynku szkolnego na uroczysty poranek poprzedzony solennem nabożeństwem w kościele parafialnym. W poranku oprócz odczytu, wygłoszonego przez miejscowego ks. proboszcza Sękiewicza wzięło udział grono nauczycielskie wraz z dziatwą szkolną, która wypełniła obfity program obchodu. Po tych uroczystościach znowu cisza zapanowała w mieście i powiecie. Dopiero wieść, że dobra rudnickie zostają sprzedane, poruszyła wszystkich. Z jednej strony wzbudziła ona powszechny żal za rodziną hr. Hompeschów, z którą od lat kilku powiat się z żył w złej i dobrej doli, od której tyle dobrego potrzebujący wszystkich stanów zawsze doznawali, — z drugiej zaś strony radość, iż dobra z tak poczciwych rąk dostają się w równie poczciwe i zacne ręce rodziny hr. Stanisławowstwa Tarnowskich! Jak zaś radość z tego powodu jest powszechną, dowodem tego dzień 5 b. m., w którym Stan. hr. Tarnowski przybył do naszego miasta, już jako jego właściciel. Bram tryumfalnych prześlicznie zielenią, kwiatami i chorągiewkami przybranych i zaopatrzonych odpowiednimi napisami i herbami „Leliwa“ i „Gryf“ było aż cztery. Przy pierwszej od strony wjazdu niezliczona ilość ludu wszystkich stanów z niecierpliwością oczekiwała przybycia nowego pana. Banderya konna złożona z mieszczan i wieśniaków wszystkich gmin skarbu rudnickiego, w liczbie stukilkudziesięciu jeźdźców, wyjechała o pół mili naprzeciw przyjeżdżającego. Zaledwie powóz zatrzymał się przed pierwszą bramą powitał wysiadającego hr. Tarnowskiego pleban tutejszy przemową poczynającą się od słów: „Benedictus, qui venit in nomine Domini“ (Błogosławiony, który przychodzi w Imię Pańskie). W przemówieniu tem dał czcigodny kapłan wyraz temu co czują wszystkie stany powiatu rudnickiego, przyjmując między siebie nowego dziedzica i zakończył okrzykiem na jego cześć.

Gdy ucichły mnogie i radośne okrzyki, przemówił sam hr. Tarnowski. Z każdego słowa przebijała się żywa miłość Ojczyzny, kościoła i serdeczna życzliwość dla ludu. Po przemowie hr. Tarnowskiego, nastąpiło powitanie go przez burmistrza p. Koszatkę w imieniu Rudnika i wszystkich gmin, do tutejszego skarbu należących, poczem dwie panienki rudnickie ofiarowały mu bukiety. Teraz dopiero rozpoczął się iście tryumfalny wjazd nowego kolatora do Rudnika. Na przedzie postępowała banderya konna, potem dwa wozy tryumfalne koszykarskie, zaprzężone czwórkami. Widok tych wozów był bardzo piękny i oryginalny. Wyobraźcie sobie wóz długości i szerokości wagonu kolejowego, na którym zbudowano rodzaj wieży o trzech piętrach. Po wszystkich stronach tej wieży, siedziało 24 dziewcząt koszykarek i koszykarzy, a każda z nich trzymała w ręku już to kosz z kwiatami, już to inny jakiś wyrób tutejszej słynnej fabryki. Wierzchołek wieży zakończony był wielkim koszem pełnym prześlicznych kwiatów. Przybranie i urządzenie tych wozów, to zasługa bogatego w pomysły artystyczne dyrektora fabryki koszyk p. Hofmanna i jego zastępcy p. Riży'ego. Za wozami postępowała w pośród straży ogniowej orkiestra miejscowa, która pod kierunkiem p. Borodzica, miejscowego nauczyciela przygrywała marsze narodowe. Szereg powozów rozpoczynał pojazd hr. Tarnowskiego i jego szwagra hr. Branickiego, a za nim kilkanaście innych otoczonych mnóstwem ludu wykrzykującego „Vivat!“ „Niech żyje!“ W ten sposób pochód uroczysty przeszedł całe miasto aż do drugiej bramy tryumfalnej postawionej koło fabryki koszykarskiej. Tu wymownemi słowy powitał zacnego gościa imieniem szkół rudnickich p. Niewolkiewicz, kierownik miejscowej szkoły. Po nim zabrał głos przedstawiciel koszykarni z prośbą o zaopiekowanie się przemysłem koszykarskim. I znów tryumfalny pochód wśród okrzyków wesołych i strzałów moździerzowych, ruszył dalej aż do dworu, gdzie przy bramie prześlicznie zbudowanej przed pałacem oczekiwała na przybycie p. hr. Tarnowskiego, Zofia Hompeschowa w towarzystwie marszałka Rady pow. p. dra Kostheima i w gronie oficyalistów skarbu rudnickiego p. Tu nastąpiło powitanie, poczem hr. Tarnowscy udali się do dworu a dokoła niego okrzyki ludu długo jeszcze przerywały ciszę pogodnego sierpniowego wieczoru.

Ile Bismark kosztował Europę? W kilka dni po śmierci Bismarka, twórcy pokoju zbrojnego, dyrektor czasopisma fachowego *Economiste européen*, p. Edward Théry, ogłosił następujące ciekawe zestawienia:

W roku 1865 wydatki wojskowe we Francyi, Rosyi, Związku niemieckim, Włoszech, państwie kościelnem, Anglii, Belgii, Holandyi i Szwajcaryi wynosiły 2 miliardy 574 200.000 fr., z czego 622 miliony przypadło na marynarkę. Austrya figuruje na tej liście z 242 milionami w $472^1/_2$ milionach Związku niemieckiego. Zagrzmiały działa pod Sadową. Ani Francya, ani Rosya nie powiększają znacznie wydatków na wojsko, Anglia i Włochy zmniejszały nawet budżety wojskowe, natomiast Związek niemiecki powiększył znacznie na ten cel wydatki. Ostatecznie wydatki na wojsko w Europie w 1869 — 1870 wzrosły do 2.620 milionów franków. To dopiero początek. Przyszła wojna francusko-pruska, przyszedł pokój frankfurcki. Francya ugięła się na chwilę pod brzemieniem kontrybucyi, Niemcy zaś, obawiając się odwetu, zaczęły zbroić się na nowo ze zdwojoną energią. Za przykładem Niemiec poszły i inne państwa, tak, iż w roku 1875 wydatki wojenne Europy wyniosły 3.264 miliony, czyli o 644 miliony więcej, niż w roku 1869 — 1870. We Francyi wydatki te wzrosły z 549 do 665 milionów, w Rosyi z 615 do 800 milionów, w Niemczech z 346 do 478, we Włoszech ze 172 do 249 milionów, w Austryi z 227 do 303 milionów, w Anglii z 605 do 647 milionów. W tym właśnie czasie „gallofobia“ Bismarka dosięgła najwyższego punktu rozwoju. W roku 1880 — 1881 budżet wojskowy Europy wyrażał się w cyfrze 3.827 milionów, czyli więcej o 563 miliony w porównaniu z rokiem 1875. Francya wydawała już na wojsko 1.016 milionów franków zamiast 665, Rosya 872 miliony zamiast 800, Niemcy 501 milionów zamiast 478, Austrya 311 milionów zamiast 303, Anglia 760 milionów zamiast 647 milionów franków. W roku 1886 do 1887 wydatki wojskowe Europy wynosiły 4.221 milionów, w roku 1897 — 1898 wreszcie militaryzm kosztuje Europę 4 miliardy 596 milionów franków.

Systematyczny postęp pod tym względem wskazuje tabliczka następująca. Na koszta wojskowe Europa wydawała:

2574 miliony	w roku	1865—1866
2620 „	„	1869—1870
3264 „	„	1875—1876
3827 „	„	1880—1881
4221 „	„	1886—1887
4596 „	„	1897—1898

Zwrócić należy jeszcze uwagę na to, że cyfry powyższe są wyrazem wydatków jedynie jawnych, wykazywanych corocznie w budżetach państw, dołączyć zaś do tego potrzeba wydatki sekretne, z tak zwanych „sum do dyspozycyi“ władz. Niewidzialne te wydatki również sięgają cyfr wysokich.

W r. 1875 stało w Europie pod bronią na stopie pokojowej 2,664 548 żołnierzy, w roku 1897 było ich już 3,121 430. W porównaniu, w roku 1865 cyfra wojska wykazuje 800.000 żołnierzy. Ponieważ zaś każdy z tych ludzi, jako kapitał pracy, wart jest 6 franków dziennie, przeto co rok (300 dni roboczych) od r. 1865 Europa płaci o $1^1/_2$ miliarda więcej na cele wojskowe, niż poprzednio.

Prof. dr. Piekosiński, znakomity polski heraldyk, złożył godność członka krakowskiej Akademii umiejętności.

Przyczyną rezygnacyi profesora Piekosińskiego była następująca sprawa literacka: P. Piekosiński pragnął gorąco, aby Akademia zajęła się wydawnictwem „Przewodnika heraldycznego“, któreby zastąpiło bardzo niedokładny herbarz Niesieckiego. Akademia jednak nie przyjęła tej propozycyi. Wobec tego p. Piekosiński oświadczył, że gotów sam podjąć się tego wydawnictwa, byleby Akademia nie odmówiła mu swej finansowej pomocy przynajmniej przez zamówienie z góry na swoje potrzeby 200 egzemplarzy projektowanego wydawnictwa po zniżonej cenie. Akademia jednak i na to się nie zgodziła, a p. Piekosiński rozżalony napisał do niej list, w którym zrezygnował z godności członka Akademii, zarzucając jej, że nie chce pielęgnować prawdziwie naukowych prac. Co się zaś tyczy „Przewodnika heraldycznego“, to p. Piekosiński postanowił wydać go za własne pieniądze, uzyskane jako nagrody z funduszu Barczewskiego i funduszu Kochmanna za swoje słynne dzieło: „O dynastycznem szlachty polskiej pochodzeniu“.

Zmiana własności. Dobra Kopki, do których należą: Kopki, Tarnogóra, Łętownia, Groble, Kańczyce i miasteczko Rudnik, nabył Stanisław hr. Tarnowski za cenę 1 miliona 700 tysięcy zł. od spadkobierczyni po śp. hr. Hompeschu, Zofii Hompeschowej.

Morderstwo w Przemyślanach. Owi trzej ludzie, podejrzani o zamordowanie szynkarza Habera, o których pochwyceniu przez ajenta Spanga donieśliśmy przedwczoraj, nie są włościanami lecz robotnikami. Wszyscy trzej pracowali przy biciu kamieni na gościńcu w pobliżu karczmy Habera. Ich nazwiska są: Andrzej Mochnacki, liczący lat 30, Jurko Marszałek, lat 37 i Michał Nawrocki, 36 lat. Wszyscy oni są żonaci a pochodzą z Przychodowa, gdzie mają jak najgorszą opinię. Na koszuli jednego z nich, mianowicie Mochnackiego, spostrzeżono plamy, mogące pochodzić od krwi. Uwięzieni wypierają się wszelkiej winy.

Topielec, którego zwłoki znaleziono w stawie Kleina na Pohulance, był z profesyi szewcem, a nazywał się Józef Kosiecki.

Towarzystwo wzajemnej pomocy nauczycieli i nauczycielek zawiązało się w Dolinie. Założyło ono sklep z przyborami do pisania i książkami szkolnemi, a dochody z tego sklepu mają iść na cele towarzystwa.

Sześciu braci księżami. W Bernie morawskim wyświęcił się na księdza niejaki Jan Kolisek, Czech, najmłodszy z 6 braci, z których już 5 dawniej wstąpiło w stan kapłański. Cesarz dowiedziawszy się o tem, wysłał z Ischlu do matki Kolisków telegram gratulacyjny.

Żegluga w Galicyi. W Wiedniu ma powstać Towarzystwo, które przy pomocy państwa i kraju zamierza zaprowadzić w Galicyi żeglugę na Wiśle i Sanie. Osobliwie żegluga na Wiśle byłaby korzystną dla przewozu węgla kamiennego.

Schweninger i Bismark. Pisma niemieckie opowiadają, w jaki sposób Schweninger został przybocznym lekarzem ks. Bismarka. Żelazny kanclerz niecierpliwił się bardzo, gdy go ordynujący lekarz zbyt męczył pytaniami. Gdy z wiekiem cierpienia księcia zwiększały się, udał się za namową przyjaciół o poradę do dr. Schweningera. Doktor zadał pacyentowi kilka pytań, na które on jednak odpowiadał tylko półsłówkami, nie tając bynajmniej swego niezadowolenia z tej indagacyi. Schweninger nie zbity z tropu skłonił się księciu, mówiąc: „Jestem do usług W. Ks. Mości. Jeżeli jednak W. Ks. Mość chce być konsultowanym bez zadawania pytań, to radziłbym wezwać weterynarza, który do tego rodzaju konsultacyi jest przyzwyczajony“. Szorstka ta odpowiedź tak zaimponowała księciu, że od tej pory polubił Schweningera i do śmierci się z nim nie rozłączał.

Z Syberyi. Jeden z Polaków zamieszkałych w Irkucku pisze w liście do *Kraju*: Jesteśmy obecnie widzami dymów pożaru, o jakim nie mają pojęcia mieszkańcy Europy. Ze wszystkich stron miasta palą się lasy. Przedsiębrane środki ugaszenia okazują się bezsilne, a jedynego radykalnego środka — deszczu, od dwóch przeszło tygodni napróżno oczekujemy. Miasto pogrążone w dymie, jak gdyby w gęstej mgle. Pożary leśne, dzięki nieostrożności i niedbalstwu miejscowych mieszkańców, w czasie letnich miesięcy, są w Syberyi na porządku dziennym. Nie przywiązując żadnej wartości do lasów, włościanie wszelkiemi sposobami je niszczą. Dla oczyszczenia pól pod zasiewy nie korczują drzew, lecz palą je nie zważając, że pożar o wiele więcej drzew spala, aniżeli potrzeba wymaga. Dla zrywania orzechów cedrowych ścinają całe drzewa. Ztąd też niektóre miejscowości czują już brak opału i budulca, a w Irkucku obecnie sąg kubiczny drzewa kosztuje 28 rb.

Dnia 8 czerwca wikary tutejszy, ks. Wenceław, wyjechał na wizytacyę mniej oddalonych od Irkucka miejscowości rozległej parafii. Trzeba wiedzieć, że obszar tej parafii jest 10 razy większy niż cała Galicya. Pierwszą podróż po parafii młody ksiądz ma odbywać wielorakiemi sposobami, mianowicie: statkiem parowym, w łódkach, tarantasach, prostych włościańskich taratajkach, a w końcu koleją żelazną. Do najwięcej męczących można zaliczyć podróż w łódkach. Z prądem rzeki płynie się 5 wiorst na godzinę, a przeciw prądowi — 4 wiorsty. W pierwszym wypadku używają wioseł, w drugim — koni. Brzegiem rzeki wleką konie na długich linach owe łodzie, tymczasem komary i okrutne muszki prześladują podróżnika, zabezpieczonego siatką na twarzy, która jednak niewiele broni od ukąszeń. Nie o wiele lepsza podróż w płytkich taratajkach, po kamieniach i wybojach sławnych dróg tutejszych. Jeżeli dodamy do tego upał dzienny, dochodzący do 40 stopni w słońcu, oraz zaledwie 6-stopniowe ciepło w nocy, sen w drodze na taratajce lub we wsi na podłodze w brudnej, pełnej robactwa izbie „ziemskiej kwatery“, wreszcie pokarm złożony z zimnych zakąsek i herbaty — to będziemy mieli niejakie wyobrażenie o tem, co ksiądz na Syberyi doświadcza w czasie wizytacyi parafii. Przytem na jaką nędzę i niedolę napatrzy się, zwiedzając centralne więzienie ciężkich robót w Aleksandrowsku, Mikołajewską hutę żelazną i Usolskie warzelnie soli.

Zamach samobójczy wykonała dzisiaj nad ranem żona wyrobnika M. S., używszy w tym celu roztworu z zapałek. Po udzieleniu pomocy pozostawiono ją opiece domowej.

Maniak. Dzisiaj przed południem zaalarmowano pogotowie stacyi ratunkowej, z powodu, że jakiś człowiek, w średnim wieku, niewiadomego nazwiska i pochodzenia, począł na ulicy krzyczeć, prawdopodobnie w napadzie obłędu prześladowczego Biedaka odwieziono do szpitala.

Sprawa postrzelenia frajtra Krischego. Z Nowego Sącza donoszą, że na wniosek obrońców sąd prawdopodobnie zezwoli, by Kazimierza Rozwadowskiego za kaucyą 5000 zł. wypuszczono na wolną stopę. Kaucyę tę mają złożyć bracia Rozwadowskiego. Stan sprawy jest obecnie taki, że według dotychczasowych badań, usiłowane morderstwo zdaje się być wykluczone. Dwaj znawcy, rusznikarze z Krakowa orzekli, że broń, z której strzelał Rozwadowski, była stara zupełnie niezdatna, trzeba więc przyjąć, że Rozwadowski działał w chwilowej złości, gdyż użył byle jakiej broni, którą miał na podorędziu. Prawdopodobnie odpowiadać on będzie tylko za uszkodzenie ciała. Co się tyczy frajtra Krischego, to ma się on już zupełnie dobrze i lada dzień szpital opuści.

Bismark a cesarz Wilhelm II. Wspominaliśmy już o nowej książce o Bismarku, napisanej przez M. v. Tiedemanna, byłego szefa kancelaryi księcia. Szczegóły w niej podane zasługują na wiarę, gdyż autor pozostając od r. 1878 w bliskich stosunkach z Bismarkiem, miał doskonałą sposobność obserwowania go. Charakterystycznem i interesującem jest, co autor opowiada o zatargu kanclerza z młodym cesarzem, który się skończył dymisyą Bismarka. Oto co pisze: Zaraz po wstąpieniu na tron cesarza Wilhelma II powstała między nim a kanclerzem różnica zdań o to, czy cesarz ma rewizytować jeden z dworów europejskich na przyszłe lato 1890 r. Bismark był przeciwny tej wizycia, nie mógł jednak cesarza przekonać i z tego powstało pierwsze nieporozumienie, które z biegiem czasu się pogłębiało, gdyż cesarz słuchał innych doradców i czasami krzyżował bezwzględnie plany kanclerza. I tak pomiędzy innemi nie został ministrem spraw wewnętrznych p. Puttkamer, lecz p. Herrfurth; ustawa antisocyalistyczna nie została także odnowioną, jak tego chciał Bismark. Potem nastąpiły inne jeszcze rozporządzenia przeciwko woli Bismarka.

Ks. Bismark zażądał swego czasu, ażeby cesarz nie przyjmował osobnych raportów od innych ministrów w jego nieobecności i powołał się przytem na zapomniany już rozkaz gabinetowy z 1852 roku. Cesarz na to jednak nie zważał, słuchał innych doradzców, a nie tylko samego Bismarka i w końcu domagał się cofnięcia przestarzałego tego rozkazu gabinetowego. Ks. Bismark prosił o pozwolanie przedłożenia memoryału w tej sprawie. Cesarzowi za długo to trwało i dla tego po kilka razy posyłał do Bismarka z zapytaniem, czy już memoryał wypracował. Bismark odpowiedział, że przy swoim wieku musi mieć czas do zredagowania tego memoryału. Gdy cesarz energiczniej zażądał memoryału, zwołał Bismark radę ministeryalną, na której tłómaczył, że nie jest traktowany tak jak ze względu na swój wiek winien być traktowany i że w tem traktowaniu widzi wezwanie do podania się do dymisyi. Ministrowie przyjęli to do wiadomości i uchwalili zebrać się bez ks. Bismarka jeszcze tego samego wieczoru u ministra Boettichera, ażeby naradzić się co do poczynienia wspólnego jakiegoś kroku. Tymczasem o tem, co zaszło, dowiedział się i cesarz i posłał, gdy ministrowie zebrali się u p. Boettichera, adjutanta z wezwaniem, ażeby zaprzestano dalszych starań, ponieważ powziął już już decyzyę co do ks. Bismarka. Tego samego wieczoru, albo też na drugi dzień rano (18 marca) posłał cesarz do ks. Bismarka i kazał się zapytać, czy prośba o dymisyę już gotowa?

Dwa dni przedtem spotkał się cesarz z ks. Bismarkiem w pomieszkaniu hr. Herberta Bismarka. Przyszło wtedy do takiego starcia. Rozmawiano o sprawie robotniczej i cesarz rzekł:

— Chcę, ażeby rozkazy moje wypełniano w całości i tak, jak ja je wydaję.

Ostry ten ton wyczerpał spokój księcia, który odpowiedział:

— Spostrzegam, że służba moja nie ma szczęścia podobania się Waszej Cesarskiej Mości i że W. C. Mość chce się mnie pozbyć.

Cesarz potwierdził to ruchem ręki.

— W takim razie nie pozostaje mi nic innego, jak tylko Waszej C. Mości wręczyć prośbę o dymisyę.

Po kilku przykrych chwilach milczenia zabrał cesarz znów głos:

— Chciałbym jeszcze słówko powiedzieć o pańskich tajnych konferencyach z p. Windthorstem. Wiem, że go pan u siebie przyjmuje i wypraszam sobie to stanowczo.

Teraz atoli wybuchnął kanclerz, który dotąd z największym trudem panował nad sobą:

— Wiem bardzo dobrze, że od pewnego czasu jestem otoczony szpiegami i donosicielami. Jest prawdą, że p. Windthorsta zaprosiłem, ażeby odbyć z nim konferencyą. Ale jest to nietylko mojem prawem, ale nawet obowiązkiem, ażebym z doświadczonymi politykami miał pewne czucie, czy ci politycy są posłami, czy nie I nikt, nawet Wasza Cesarska Mość, nie masz mi prawa tego zakazywać.

Po tej rozdrażnionej rozmowie, pożegnał Wilhelm II swego kanclerza zwykłem skinieniem głowy.

Zmarli. W Stanisławowie, Władysław Kudelski, dyrektor szkoły ludowej im. Czackiego, lat 63. — W Morszynie, Jan de Pinkas, emer. c. k pułkownik-audytor obrony krajowej, lat 62. — W Bystry pod Bielskiem, Józef Adelsburg Ettmayer, em. radca dworu, lat 70. — W Krakowie, Rudolf Pomian Swolkień, rewizor akcyzy, żołnierz z r. 1863, lat 80.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano +16, w poł. + 20 R. Bar. 767. Podnosi się. Pogoda.

W sądzie.

— No tak — ale skądżeś pan brał te pieniądze na te wszystkie wydatki?

— Z kieszeni.

— Z czyjej?...

— Z mojej własnej...

— A to, co było w pańskiej własnej kieszeni — skąd przyszło?

— Pieniądze, panie sędzio, podróżują bez paszportu...

Repertuar teatru letniego. Dziś we czwartek „Wojna podczas pokoju,“ komedya w 4 aktach Fr. Schönthana.

Literatura i sztuka.

* **Nowe wydawnictwa.** Półki księgarskie zapełniły się w ostatnich dniach mnóstwem książek wydanych przez dwie, bodaj czy nie najruchliwsze dziś, księgarnie w Polsce, mianowicie księgarnię Gebethnera i Wolffa i księgarnię Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie. W wydanych przez te dwie firmy w ostatnich dniach książkach, jest sporo dzieł wielkiej literackiej i naukowej wartości. O każdem z nich pomówimy obszernie z osobna. Na tem jednak miejscu podajemy ogólny spis tych świeżo wydanych książek: Więc księgarnia Gebethnera i Wolffa w Warszawie wydała:

Wł. Orkana. Nowelle (z przedmową Kazimierza Tetmajera).

Kazimierza Olińskiego. Wróci. Powieść.

Stanisława Bełzy. W Górach olbrzymich. (wydanie drugie).

Księgarnia Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie wydała:

P. J. K. Podlasiaka. Kodeń Sapiehów, jego kościoły i starożytny obraz Matki Boskiej Gwadalupeńskiej (z dawnych i współczesnych źródeł).

Maryana z nad Dniepru. Dzieje ojczyste aż po najnowsze czasy ze 132 illustracyami.

Franciszka Paszkowskiego Książę Józef Poniatowski — jego życie i działalność. (Z 27 rycinami).

Stanisława Srokowskiego Cresi. (Szkic kulturalno obyczajowy).

*** Konstanty Ireneusz Pomian hr. Łubieński, biskup sejnejski.

Stanisława Tarnowskiego Studya do historyi literatury polskiej. Tom V. Wiek XIX Henryk Sienkiewicz.

M. Zdziechowskiego Byron i jego wiek. Studya porównawczo literackie. Tom IIgi (Czechy, Rosya, Polska).

Maryana z nad Dniepru Dzieje literatury ojczystej dla młodzieży polskiej, część druga.

H. Strażyńskiej Adam Mickiewicz. (Opowiadanie dla młodzieży).

Józefa Wawel-Louisa Okruszyny historyczne, zbierane po dawnych aktach, archiwach i dziennikach (z 4 rycinami).

Tomasza Wentworth-Łubieńskiego Kwestya polska w Rosyi. (List otwarty do rosyjskich publicystów — tłumaczył z języka rosyjskiego autor).

X. dra Juliana Bukowskiego Lourdes, Paray le Monial i Fryburg szwajcarski.

Jana Aleksandra hr. Fredry Dwa rozdziały ze wspomnień.

Dziesięć dni w Puławach w roku 1818 (Urywek z pamiętnika Sabiny z Gostkowskich Grzegorzewskiej).

Józefa Wawel-Louisa Kronika rewolucyi krakowskiej w roku 1846.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 9 sierpnia.

(Z.). Szalony spadek kursu akcyi fabryki broni w Steyer wywołał dziś ogromne rozdrażnienie na giełdzie. Okoliczności bowiem, które wywołały ten spadek, są tego rodzaju, że mogą zachwiać zaufanie publiczności do naszych walorów przemysłowych. Przed rokiem dopiero powiększono kapitał akcyjny fabryki broni o 1,200.000 złr., a potrzebę powiększenia motywowano rozkwitem tego interesu fabrycznego, a tymczasem pokazuje się, że już od szeregu lat przedsiębiorstwo to chromało, że bilanse układane były niewłaściwie, a kontrakta zawarte z obcemi państwami o dostawy broni są tego rodzaju, iż fabryka na tych dostawach nietylko nic nie zarobi, ale jeszcze straty poniesie. Czterdzieści guldenów straciły dziś akcye tej fabryki na kursie, a nie są wykluczone jeszcze dalsze straty. W innych walorach, jakkolwiek nie było wielkiej podaży, ale też i popytu nie było najmniejszego, a rezultatem tego jest ogólna zniżka. Z rent podniosły się obie wspólne o 10 ct., węgierska koronowa spadła o 15 ct.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 361·60, węgierskie 395·—, Anglobanki 157·50, Uniony 296·—, Bankversiny 268·75, Länderbanki 225·50, Ludwiki 211·50, Czerniowieckie 292·—, Elbethale 265·—, Renta papierowa 101·80, srebrna 101·75, austryacka złota 121·65, austr. renta wal. kor. 101·25, węgierska złota 120·75, węgierska renta wal. kor. 98.55, dukat 5·63, 20 frankówka 9·52½, marki 11·75—, ruble 1·26¾.

Ceny zboża. Wiedeń 9 sierpnia. Pszenica na jesień 8·11—8·15, na wiosnę 8·30—8·34; żyto na jesień 6·65—6·67; owies na jesień 5·71—5·73.

Wiedeń 10 sierpnia. Pszenica na jesień 8·15 - 8·20, na wiosnę 8·33—8·37; żyto na jesień 6·70—6.72; owies na jesień 5·75; kukurudza na sierpień 5·22—5·23; rzepak na sierpień-wrzesień 12·60—12·70. Spirytus 19·60—19·80.

Telegramy Przeglądu.

Wojna hiszpańsko-amerykańska.

Londyn 11 sierpnia. Do „Biura Reutera“ donoszą z Waszyngtonu, iż osiągnięto już porozumienie między Stanami Zjednoczonymi a Hiszpanią i że wczoraj zredagowano protokół, zawierający warunki pokoju.

Madryt 11 sierpnia. Dzienniki domagają się, ażeby w traktacie pokojowym zastrzeżono, iż zwłoki Kolumba, spoczywające w katedrze w Hawannie, przewiezione zostaną do Hiszpanii.

Londyn 11 sierpnia. Do „Biura Reutera“ donoszą, że Amerykanie są wielce niezadowoleni z zachowania się Aguinalda, wodza powstańców na Filipinach, którego wpływ na ludność krajową jest coraz mniejszy. Aguinaldo przygotowuje się podobno do ucieczki, w zatoce Cavite znajduje się parowiec powstańców w pogotowiu do ułatwienia mu jej.

Gibraltar 11 sierpnia. Wojska hiszpańskie, stojące załogą w prowincyi Kadyksu, otrzymały rozkaz być w pogotowiu, gdyż przewiezione być mają na Filipiny.

Sant Jago de Cuba 11 sierpnia. Odpłynął stąd parowiec „Alicante“, wiozący do Hiszpanii 1.000 żołnierzy hiszpańskich. Za kilka dni odpłynie okręt „Isla de Luzon“ i odwiezie dalszych 2 000.

Waszyngton 11 sierpnia. Doniesienie, jakoby Amerykanom udało się wydobyć z dna morskiego zatopiony okręt hiszpański „Maria Teresa“, było przedwczesne. Okręt ten osiadł na skale podwodnej.

Wiedeń 11 sierpnia. Dzienniki donoszą, że hr. Thun zamierza jeszcze raz nawiązać rokowania ze stronnictwami, i że w pierwszej połowie września zebrać się ma Rada państwa.

Praga 11 sierpnia. Dzienniki ogłaszają komunikat stwierdzający, że komisye parlamentarne stronnictwa młodoczeskiego i konserwatywnej wielkiej własności odbyły wspólną naradę nad sytuacyą polityczną i że narada ta wykazała zupełną jednomyślność poglądów obu partyi tak na teraźniejsze położenie, jak i co do dalszego postępowania. Zarazem oświadcza prezydyum stronnictwa młodoczeskiego, że bezpodstawne są pogłoski o nowych rokowaniach przedstawicieli tego stronnictwa z hr. Thunem w sprawie językowej.

Paryż 11 sierpnia. Trybunał apelacyjny rozstrzygnął wczoraj rekurs Zoli przeciw wyrokowi sądu policyi poprawczej, skazującego go na 14 dni aresztu i grzywnę za oszczerstwo, popełnione na trzech znawcach pisma i podwyższył karę wymierzoną Zoli na miesiąc aresztu i 2000 franków grzywny. Nadto ma Zola zapłacić każdemu ze znawców 10.000 fr. odszkodowania.

Londyn 11 sierpnia. W Izbie gmin atakowali wczoraj Dilke i Harcourt rząd za politykę jego w Chinach i zarzucali mu, że dopuszcza do tego, iż Rosya, Francya i Niemcy rządzą nietylko w terytoryach, należących do sfery ich wpływu, ale także w terytoryach, które dotychczas znajdowały się wyłącznie pod wpływem Anglii. Kierownicy polityki angielskiej powinni pamiętać o tem, że w razie konfliktu z Rosyą trzebaby toczyć z nią walki nietylko na morzu, ale także na lądzie. Rozumni mężowie stanu powinni dążyć do pokojowego wyrównania istniejących różnic. Balfour bronił polityki rządu.

Hamburg 11 sierpnia. Rzeźnicy z Hamburga, Altony i innych miast okolicznych odbyli tu zgromadzenie i uchwalili wnieść do parlamentu petycyę o usunięcie szykan nadgranicznych, utrudniających import bydła do Niemiec, gdyż przez to narażeni są rzeźnicy niemieccy na znaczne straty.

Konstantynopol 11 sierpnia. Sułtan przyjął greckiego prezesa ministrów Rallisa na audyencyi i nadał mu wielką wstęgę orderu Osmanie. W rozmowie z Rallisem zapewniał sułtan, że nietylko nie żywi żadnej niechęci ku Grecyi, ale przeciwnie ma dla niej największe sympatye, czego dowodem to, iż Grecy piastują w jego państwie najwyższe dostojeństwa. W Grecyi powinni przecież zrozumieć, że utrzymanie dobrych stosunków z Turcyą leży w interesie Grecyi. Przy pożegnaniu kazał sułtan pozdrowić króla greckiego i królowę i wyraził życzenie, aby królowa Olga, gdy się znów wybierze w podróż do Rosyi, zatrzymała się także w Konstantynopolu.

Paryż 11 sierpnia. *Figaro* donosi, że sąd nie uwzględnił skargi Chrystyana Esterhazy'ego wniesionej przeciw majorowi Esterhazy'emu o oszustwo.

Lwów 11 sierpnia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210.50 do 213.50. Kolej Lwowsko-Czern-Jasska po 200 zł. w. a. 292.50 do 296.50. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 379.— do 389.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205.— do 212.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 260·— do 265.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat a 10 proc. prem. 110.30 do 111.— 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.20 do 100·90, 4 proc. los. w 60 lat 96.50 do 97.20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.80 do 101.50. Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.50 do 98.20, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97.70 do 98.40, 4 proc. los. w 56 lat 96.25 do 96·95.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98.00—98·70, Bukowińskiego fund. propin 5 proc. 102.50 do —.—, Kom, Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.30 do —.—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowa po 200 koron 97·50 do —.—. Pożyczki kraj. 6 proc. 103.00 do —.— 4 proc. z 1893 r. 98.00 do 98.70, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 96.20 do 96.90.

Monety. Dukat cesarski 5.60 do 5.70. Napoleondor 9.49 do 9.59. Półimperyał 9.47 do 9.57. Rubel rosyjski papierowy 126.30 do 127.30. 100 marek niemieckich 58.50 do 59.—.

46)

O własnych siłach

POWIEŚĆ

przez

D. GERARD.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Hartingh.

(Ciąg dalszy).

— Tak, pani — pospieszył ją upewnić. — Nie zachodzi tu żadna wątpliwość. Sprawa jest zupełnie jasną, choć okoliczność ta nie była przez nas przewidzianą. Oprócz pani nie ma nikogo, ktoby mógł rościć sobie jakiekolwiek pretensye do...

— Ale ja nie o tem mówię — przerwała niecierpliwie Elwira. — Pytam, czy to pewne... ta śmierć? Zginął w pożarze... wszak tak? Czy.. — tu dreszcz konwulsyjny wstrząsnął całą jej postacią. — Czy znaleziono jego ciało?

Pan Dunnet przecząco potrząsł głową.

— Pomimo najstaranniejszych poszukiwań nie natrafiono na żadne ślady. Niestety! badania jednak, jakie sam przeprowadziłem na miejscu, nie pozostawiły cienia żadnej wątpliwości. Jeżeli pani raczy udzielić mi jeszcze kilku chwil posłuchania, postaram się jej dowieść, że nie szczędzono żadnych trudów w tym celu.

Otworzył skórzaną torebkę i wyjął z niej różne papiery i dokumenty, które zaczął jej kolejno objaśniać. Były to zeznania świadków: oberkelnera, posługacza, portyera hotelowego, stangreta, dozorczyni lóż, stwierdzone przysięgą. Elwira brała je do rąk i kładła na stole w milczeniu. W myśli stawiała sobie pytanie, dlaczego pan Dunnet zadawał sobie tyle trudu, aby ją przekonać o fakcie, który od dawna ustalony był w jej umyśle, bo czuła teraz, że zwątpiła od chwili, kiedy wieść o pożarze rozniosła się po wsi.

Następnie prawnik zabrał dokumenta, związał starannie, schował do torebki i wydostał z niej sztywny papier, zgięty we czworo i położył go na stole przed hrabianką.

— Co to jest? — spytała.

— To akt zejścia sir Ernesta Nevylla, który był w posiadaniu tytułu akuratnie przez tydzień, choć nie był świadomym tego faktu. Wraz z jego śmiercią tytuł się kończy, a majątek przechodzi na własność pani.

— Nie wierzę temu — obojętnie odparła Elwira. — Nie potrzebuję tych pieniędzy. Znajdzie się ktoś inny, który je weźmie.

— Niech mi panna hrabianka pozwoli przedstawić sobie, jak rzeczy stoją — rzekł adwokat. — Sprawa jest zupełnie prosta. Ośmdziesiąt lat temu sir Franciszek Nevyll był głową rodziny. Miał on dwoje dzieci: syna i córkę. Syn — tu pan Dunnet spojrzał na notatkę trzymaną w ręku — nastąpił po nim 1828 roku, jako sir Artur Nevyll. Ten sir Artur miał dwóch synów, z których starszy, sir Andrzej, odziedziczył tytuł 1865 roku. On to właśnie zginął tą straszną śmiercią w płomieniach. Młodszy brat jego Jerzy umarł 1876 roku na suchoty, zostawiając syna jedynaka, sir Ernesta, którego akt zejścia leży właśnie przed panią. Sir Andrzej był bezdzietnym, a sir Ernest nie był wcale żonatym. Mam nadzieję, że pani zechce łaskawie przykładać wagę do tego, co mówię?

Elwira milcząc, skinęła głową.

— Te dwa zgony, następujące tak prędko po sobie, doprowadziły do zupełnie nieprzewidzianych konsekwencyi. Sir Ernest uważany był powszechnie za spadkobiercę Andrzeja, że zaś był zaręczony i ślub jego miał się odbyć już za parę tygodni, więc należało się spodziewać, że ród tak prędko nie wygaśnie. Dopiero, kiedy po przeprowadzeniu śledztwa w Wiedniu powróciłem do Anglii, zbadałem tam dokładnie stan rzeczy. Muszę panią tutaj objaśnić, że kiedy sir Andrzej wstępował w związki małżeńskie, cały jego majątek ziemski przekazany został jego naturalnym spadkobiercom, a w braku ich bratu jego Jerzemu i jego synowi, po ewentualnem zaś ich zejściu z świata bezpotomnie, miał przejść w całości na rodzinę Eldringen, to jest na dzieci Eleonory Nevyll. Nadmieniłem pani poprzednio, że sir Franciszek miał dwoje dzieci. Córka jego, Eleonora Nevyll, poślubiła w 1825 roku hrabiego Henryka Eldringena. Z tego małżeństwa było dwoje dzieci, z których starszym był hrabia Emil, ojciec pani, którego jesteś jedyną sukcesorką. Prawnie więc dziedziczysz pani po nim cały majątek ziemski. Ale nie na tem koniec. W cztery lata po ożenieniu sir Andrzej zrobił testament, którym całe swoje mienie osobiste, objęte i nie objęte powyższym wykazem, zostawił prawnemu dziedzicowi posiadłości ziemskich, którym, jak przypuszczał będzie sir Ernest, jego bratanek.

Pan Dunnet zatrzymał się chwilę z ołówkiem w ręku. Pora już była przecież, aby nowa dziedziczka milionowej fortuny dała jakiś objaw życia i ukontentowania.

— Mów pan dalej — szepnęła bezdźwięcznym głosem, nie dlatego, żeby słuchała z jakiemkolwiek zajęciem, ale dlatego, że pod pokrywką słów jego mogła dać swobodną folgę swoim myślom.

Pan Dunnet zmieszał się nieco.

— To już prawie wszystko, co miałem do powiedzenia, panno hrabianko. Zdaje mi się, że dość jasno wyłuszczyłem stan rzeczy. Mam nadzieję, że przebaczy mi pani łaskawie zwłokę w poinformowaniu jej o tem, co zaszło, ale rozpatrywanie sprawy zabrało mi sporo czasu, zarówno jak odszukanie miejsca jej zamieszkania. Dopiero od jej ciotki, hrabiny Minart, otrzymałem niejakie wskazówki co do adresu pani. Dla uniknięcia wszelkich pomyłek, władze municypalne miasteczka S., do których się zwróciłem, poleciły obecnemu tu panu notaryuszowi towarzyszyć mi. Teraz nie pozostaje mi, jak czekać rozkazów panny hrabianki co do jej podróży do Anglii, która, mam nadzieję, że niebawem nastąpi. Obecność bowiem pani na miejscu w chwili obejmowania w posiadanie majątków uprości o wiele formalności prawne.

— Nie chcę jechać do Anglii — odparła Elwira, jakby budząc się z przykrego snu. — Nie przyjmę tych pieniędzy, wszak to były jego pieniądze. Czyż pan nie rozumiesz tego? Umarłabym ze wstydu, gdybym choć jeden szeląg przyjęła z jego ręki. Zrzekam się tego spadku, słyszysz pan? Chcę zostać tu, gdzie jestem.

— Jedno słowo jeszcze — odezwał się pan Dunnet tonem łagodnej perswazyi, jakiego rozsądni ludzie zwykli używać względem chorych, gorączkujących w malignie, lub też istot zmysłów pozbawionych. — Jedno słówko. Tu nie ma mowy o jakiejś darowiznie. Te pieniądze są własnością pani. Możesz ich pani nie wydawać, rozumie się, i możesz obrać sobie rezydencyę po za granicami Anglii, jeżeli pani wolisz te strony; nikt nie ma prawa sprzeciwiać się życzeniom pani, ale to nie zmienia bynajmniej faktu, że wszystkie posiadłości ziemskie i kapitały Nevyllów są niepodzielną jej własnością.

Elwira potarła ręką czoło. Posiadłości ziemskie, kapitały, rezydencye, cóż to wszystko mogło mieć wspólnego z nią? W tymże samym stanie bezradnego osłupienia wysłuchała dalszych objaśnień, które w końcu przeszły w pokorne prośby. Czyby nie raczyła odwołać swego postanowienia i nie zechciała pojechać do Anglii? On sam zaledwie odważyłby się podjąć administracyi tak znacznej fortuny, gdyby jej nie było, aby go poprzeć swoją powagą.

— Nie chcę nic mieć do czynienia z tem wszystkiem — odparła niewzruszona Elwira. — Chcę pozostać na miejscu.

— Ależ nikt pani nie przeszkodzi pozostać! — zawołał pan Dunnet, wyprowadzony z cierpliwości — tylko rozumiesz pani przecie, że ja nie mogę powrócić do Anglii z tą jedną tylko odpowiedzią.

— Chcę, abyś mnie pan zostawił w spokoju. O! idź sobie... i zostaw mnie samą! — wybuchnęła Elwira, niezdolna hamować się dłużej. — Jestem taka zmęczona, taka strasznie zmęczona po tych długich miesiącach katuszy.

Pan Dunnet z rezygnacyą zaczął znowu szukać czegoś w swojej torbie, z głębi której wydostał jakiś papier, który, jak ją objaśnił, był aktem urzędowym, dającym mu pełnomocnictwo działania w jej imieniu. Po wielu targach i wahaniach zdołał ją wreszcie nakłonić do podpisania dokumentu solenną obietnicą, że zaraz potem uwolni ją od swej obecności.

— Więc nie ma panna hrabianka żadnych rozkazów do dania mi? — zapytał uniżenie, chowając papiery.

— Żadnych, oprócz tego tylko, aby mnie zostawiono w spokoju.

Pan Dunnet zamknął torbę, rozejrzał się dokoła, jakby stołki i ściany brał za świadków tego szaleństwa, które tu dokonane zostało; raz jeszcze spojrzał w twarz młodej dziedziczki, a potem skłoniwszy się głęboko, zwrócił się zniechęcony ku drzwiom.

— Lepiej wyjść, bo jeszcze gotowa za drzwi mnie wyrzucić — pomyślał.

Wyszedł z towarzyszącym mu notaryuszem, sam nie wiedząc, czy stąpa na nogach, czy na głowie. Jadąc tu, był przygotowany na wszystko, ale nigdy na to, co go tu spotkało... nigdy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki Spółka hotel Zorza. Zarządca W. Hodak.